Córki Aldermana

i Kandydaci do Małżeństwa

Komiczna Operetka w 3ch
—Odsłonach z Tańcami—
NAPISAŁ A. JAX

WYDAWCA:— W. H. SAJEWSKI
1017 MILWAUKEE AVE.
CHICAGO, ILL.

Córki Aldermana

i Kandydaci do Małżeństwa

KOMICZNA OPERETKA
W TRZECH ODSŁONACH
Z TAŃCAMI. NAPISAŁ
I MUZYKĘ UŁOŻYŁ
A. J A X.

WYDAWCA:— W. H. SAJEWSKI
1017 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL.

OSOBY:

FLAWIAN, alderman, 46 lat

ZUZANNA, jego żona, 39 lat

ANNA, 15 lat	ich córki
AUGUSTYNA, 17 lat	
PAULINA, 18 lat	
SERAFINA, 19 lat	
JUSTYNA, 20 lat	
ZEFIRYNA, 21 lat	
KRYSTYNA, 22 lata	

MAGDA, wieśniaczka, ich służąca, 18 lat

RUPERT, rzeźbiarz i mechanik	ich lokatorzy
GALUS, artysta-malarz	
PROT, muzyk i naucz. śpiewu	

RYŚ, młody adwokat

PULIAN	szantażyści
ZACHER	

BROZYUSZ

CHŁOPIEC DO USŁUG

POLICJANT

Rzecz dzieje się w mieście amerykańskiem.

AKT PIERWSZY

Scena przedstawia pokój. Stolik, 6 krzeseł. Na ścianie wiszą skrzypce i lustro. W głębi sceny figura naturalnej wielkości. Można użyć formę, którą używają szwaczki do przymierzania sukien. Zamiast głowy wziąć maskę kobiecą. Z drugiej strony stoją sztalugi malarskie z obrazem starca, ze siwą długą brodą (Santa Claus).

SCENA PIERWSZA

Krystyna, Zefiryna, Justyna, Serafina, Paulina, Augustyna i Anna stoją w rzędzie podług wzrostu. Z drugiej strony Flawian i Zuzanna.

Śpiew Nr. 1.

(Uwertura)

Same dziewczęta:

Łatwo ojcu i mamusi mówić,
Że dziś jest zepsuty świat,
Myśmy młode, świat nam się podoba,
Niech nam kwitnie szczęścia kwiat.

Żuzanna: Oj, córki moje miłe,
Wy o tem nie wiecie,
W tych czasach niebezpiecznie
Żyć młodej kobiecie.

Flawian: Bo mężczyźni nie są wierni,
Choć się zalecają,
Gdzie tylko się obrócą,
Kilka panien mają.

Dziewczęta: Łatwo ojcu i mamusi i t. d.

Zuzanna: Myślicie, że to szczęście,
Gdy zamąż wyjdziecie,
Bo na tem się nie znacie
I się omylicie.

Flawian: Nie wierzcie więc moje córki,
Żadnemu mężczyźnie,
Bo chłopcy, to karmelki
Maczane w truciźnie.

Dziewczęta: Łatwo ojcu i mamusi i t. d.

Zuzanna: Moje córki! za bardzo się zaprzyjaźniłyście z naszymi lokatorami. Są to młodzi i bardzo lekkomyślni ludzie.

Flawian: Tak jest. Trzymajcie się zdala, bo będzie źle et cetera bomba!

Zuzanna: Ty Krystyno, za wiele rozmawiasz z Rupertem, to nie przyzwoicie.

Flawian: Tak, to bardzo nie przyzwoicie.

Krystyna: Ja z nim rozmawiać muszeę, bo on mnie uczy rzeźbiarstwa.

Zuzanna: To zatrudnienie nie dla panien i on mało zarabia i nigdy pieniędzy nie ma.

Krystyna: Ale mieć będzie, gdy tę figurę (pokazuje) sprzeda. Ta figura jest zamówiona.

Zuzanna: Skąd ty to wszystko wiesz?

Wszystkie dziewczęta: Bo on się jej oświadczył i chce się z nią żenić!

Flawian: To niech się żeni, a będę miał zięcia.

Zuzanna: Ale ja na to nie zezwolę, on żony utrzymać nie może. (do Flawiana): Żeby nie ty mój mężu, tobym Ruperta, Galusa i Prota już dawno się z domu pozbyła. Oni nigdy pieniędzy nie mają.

Flawian: Do tego czasu jednak ci zapłacili. Oni dopiero rok są tu w Ameryce, z czasem przyjdą i do pieniędzy, bo swój fach znają. No, a że są lekkomyślni, jak to młodzi ludzie, ale są uczciwi i wolę ich, jak niektórych tutejszych zbijobruków.

Zuzanna: Ja zaś sobie wcale nie życzę, aby moje córki się z nimi za bardzo zaprzyjaźniły. (do córek): Słyszycie dziewczęta? Możecie być dla nich grzeczne, ale tak z daleka.

Wszystkie dziewczęta: Tak nie można robić, bo by się obrazili.

Flawian: Oni są dobrzy i uczciwi chłopcy.

Mają już też pierwsze papiery i za mną bardzo agitują, abym został aldermanem.

Zuzanna: Ale oni stroją koperczaki do mych córek, a żony utrzymać nie mogą. Pulian i Zacher, to są kandydaci do małżeńswa!

Krystyna: Ale ludzie mówią, że oni są gemblerami.

Paulina i Augustyna: To nie prawda, to oszczerstwo!

Paulina: Pulian jest bogatym plantatorem.

Augustyna: A Zacher ma fabrykę we Florydzie. Oni nam bardzo sprzyjają i zdaje się, że się nam wkrótce oświadczą.

Krystyna: Ja Pulianowi i Zacherowi nie wierzę. Oni bardziej podobni do żydów jak do Polaków.

Augustyna: Patrz lepiej swego Ruperta, przecie Pulian i Zacher ślicznie po polsku mówią.

Krystyna: Dużo żydów mówi po polsku.

Serafina: Nam się wszystkim dosyć szczęści, bo i pan Ryś mi się wczoraj oświadczył.

Zuzanna: Ryś jest adwokatem bez klientów ale z czasem może się wyrobić. Zacher zaś i Pulian bogaci. Niech więc się żenią. Uważajcie dziewczęta, co wam powiem. Jeżeli tu Zacher lub Pulian przybędzie, to wszystkie odejdźcie stąd, a zostawcie Paulinę i Augustynę z nimi, aby mogli się rozmówić i przy tem zaręczyć.

Serafina: W takich rzeczach nie trzeba przeszkadzać.

Flawian: Moja żono, nie trzeba się z tem tak spieszyć. Koniecznie chcesz swe córki jak najprędziej pod czepek dostać.

Zuzanna: Bo to nie tak łatwo, jak ty myślisz, a tyle dziewcząt utrzymać to sztuka.

Wszystkie dziewczęta: Przecie raz musimy iść zamąż, bo na nas czas!

Zuzanna: Augustyna i Paulina mogą iść zamąż za Puliana i Zachera — ale Krystyna i Zefiryna muszą poczekać, aż się kto inny nawinie, gdyż ja na ten związek nie zezwolę.

Flawian: Ale jabym ich chciał za zięciów, gdy zostanę aldermanem, to się dla nich o zatrudnienie wystaram.

Zuzanna: Ty jesteś stary safanduła. Ty byś za byle kogo nasze córki wydał. Ja zaś postaram się o innych mężów dla nich.

Krystyna i Zefiryna: My innych nie chcemy.

Zuzanna: Ci dwaj chudeusze wam utrzymania dać nie mogą. Pulian i Zacher to co innego, to są gentlemani.

Paulina: Pulian podarował mi tę piękną broszkę z rubinami. (Pokazuje).

Augustyna: A Zacher dał mi medaljon z brylantem. **(pokazuje).**

Zuzanna: Zaraz widać, że to są panowie i gentlemani. Mają spryt i rozum, a kiedyś mogą zajść wysoko.

Flawian: To prawda, bo zdarza się, że takich spryciarzy wieszają.

Zuzanna: Co ty gadasz? Ty stary gawronie, ty nie masz rozumu.

Flawian: Już ja wiem co mówię. Zacherowi i Pulianowi nie ufam. Powiedz mi skąd tą znajomość macie i gdzie ich poznałyście?

Zuzanna: Tam, gdzie zwykle się znajomości robi — na balu...

Flawian: Znacie tych facetów, co oni są i czem się trudnią? Bóg wie co to są za ludzie i skąd przybyli?

Zuzanna, Paulina i Augustyna: To porządni ludzie, to gentlemani, bo mają pieniądze i szyk.

Flawian: Zobaczymy co z tej znajomości będzie? Rupert, Galus i Ryś to chłopcy zuchy, z ich pomocą zostanę aldermanem.

Zuzanna: Gdy zostaniesz aldermanem żyć będziemy, jak wielkie państwo.

Flawian: A niech was śnieg spali, et cetera bomba! To dopiero moją kasę podbierać będziecie.

Zuzanna: I co tak się gniewasz? Gdy będziesz aldermanem, będziesz miał i pieniądze.

Dziewczęta (Płaczliwie): Ojciec nas nie kocha i dla nas nic uczynić nie chce. O my biedne, nieszczęśliwe istoty!

Flawian: Zamiast skupować fatałaszki, dom odrestauruję, bo tu wszystko zniszczone.

Augustyna: To Rupert i Galus temu winni, bo nasz parlor w pracownię artystyczną zamienili.

Zuzanna: Galus maluje już trzy miesiące portret mojego ojca **(pokazuje)**, a jeszcze nie skończony.

Paulina: Z niego taki malarz, co to wróbla namaluje a przytem wołu zje.

Zefiryna: Artystyczne dzieło malarskie, wiele pracy kosztuje, a on przy tym obrazie mało robi, bo obecnie maluje scenerję i wiele pieniędzy zarobi.

Zuzanna: Skąd ty wiesz o tem?

Zefiryna: Bo on mi to powiedział.

Anna: On chce się żenić z Zefiryną.

Wszyscy: Co? chce się żenić?

Anna: Bo słyszałam jak do niej to mówił.

Flawian: To zgorszenie i et cetera bomba!

Zuzanna: Najlepiej będzie gdy Rupert i

Galus stąd się wyprowadzą. Te grynhorny córki mi bałamucą.

Krystyna: W naszym domu jest za wiele pokoi, na co więc mają próżno stać. Przytem zawsze się coś zarobi.

Justyna: A w domu jest weselej.

Flawian: A zwłaszcza gdy Prot gra na skrzypcach, a ty mu śpiewem wtórujesz i tańczysz tak, jak Prot zechce. Ta muzyka ci się bardzo podoba, nie prawda?

Anna: Jej się podoba, bo Prot się chce z nią żenić.

Justyna: To nie prawda!

Anna: Przecie ja słyszałam jak do niej to mówił i pocałował ją.

Flawian: A to coraz lepiej. To Sodoma i Gomora! To źle, to bardzo źle!

Zuzanna: Tak źle nie jest, jak myślisz, bo ja mam baczne oko na wszystko. Najlepiej będzie, gdy wszyscy się stąd wyprowadzą, a na ich miejsce weźmie się innych, a nasze córki mogą ich poślubić, gdy będą do tego stosowni.

Flawian: Więc w moim domu ma być jarmark lub biuro do żenienia i et cetera bomba?

Krystyna: W tem nic złego nie ma, bo

my na tem skorzystamy, jeśli Rupert, Galus i Prot tu mieszkać będą.

Zuzanna: A jaką korzyść z tego mieć będziecie?

Krystyna: Ja się uczę u Ruperta rzeźby.

Zuzanna: Ucz się lepiej prania.

Flawian: Tak, ucz się lepiej prania.

Zefiryna: Galus uczy mnie malowania.

Zuzanna: Ucz się lepiej prasowania.

Flawian: Tak, prasowania, prasowania!

Justyna: Prot uczy mnie grania i śpiewania.

Zuzanna: Ucz się lepiej gotowania.

Paulina: Ja i Augustyna nic się uczyć nie potrzebujemy, bo mamy bogatych kawalerów.

Anna: Ja się także uczę.

Wszyscy: A czego?

Anna: W szkole wszystkiego.

Flawian: To przynajmniej jedna z nich nie ma głowy zawróconej.

Wszystkie: Bo ona za młoda.

Zuzanna: Ma dopiero lat piętnaście.

Flawian: One zwarjowały. Mieć siedem takich dziewuch, to kara Boża.

Zuzanna: One nie dziewuchy tylko panny, rozumiesz ty stary gawronie?

Flawian: A wiesz ty dlaczego dziewczynę nazywają panną?

Wszystkie: Dlaczego?

Flawian: Bo gdy dorosną, to każdy ojciec chce się ich pozbyć, więc gdy kandydata do małżeństwa zobaczy, to woła na niego: pan, nana, pan, na, bierz ją, pan, na, na, na. Ale kawalerowie nie bardzo spieszą się do brania.

Zuzanna: Schowaj się z twemi głupimi dowcipami.

Dziewczęta (płaczliwie): Czy to nasza wina, żeśmy się dziewczętami urodziły? O, my biedne, nieszczęśliwe istoty **(płaczą)**!

Flawian: No, no, nie płaczcie i dziewczęta się na kamieniu nie rodzą. Świat by bez nich nie mógł istnieć.

Zuzanna: I ty chcesz być ich ojcem? Tyś gorszy od krokodyla i tygrysa. Ty kruczy ojczymie! Ty, ty, ty... **(Idzie do niego, on się cofa).**

Flawian: Przecie nie jestem ich ojczymem ale ojcem. No, no, uspokójcie się. Gdy zostanę aldermanem, to was za to nagrodzę.

Zuzanna: Tak by się należało, abyś o ich szczęściu pomyślał, bo będziesz miał do tego sposobność.

SCENA DRUGA

Środkowymi drzwiami wchodzą: Rupert, Galus, Prot, Ryś, Pulian i Zacher i krzyczą: Wiwat! Niech żyje alderman szóstej wardy! Wiwat!

Flawian: Jeszcze nim nie jestem. Ale skąd razem tu zeszliście się?

Zacher: Byłem z Pulianem w hotelu, a widząc tych panów obok przechodzących, zaprosiłem ich na szklankę piwa i razem tu przybyliśmy.

Flawian: To dobrze, dobrze — all right! **(Wszyscy się grupują:— Rupert stoi obok Krystyny, Galus i Zefiryna, Prot obok Justyny, Ryś przy Serafinie, Pulian przy Paulinie, Zacher obok Augustyny, Anna obok Zuzanny; trzymają się pod ręce i rozmawiają).**

Ryś: Byłem w politycznym klubie i wszyscy przyrzekli głosować za panem Flawianem.

Flawian: To mnie bardzo cieszy.

Galus: Ja postarałem się o doskonałe ogłoszenie.

Flawian: To dobrze, to wiele pomóc może.

Prot: Ja zaś wysłałem całą bandę muzykantów na wozie z ogłoszeniem, a trąbili i walili mocno w bębny, jak żydzi pod Jerychem, aż mury drżały.

Flawian: Gdy zostanę aldermanem, dam ci za to dobrą robotę. Będziesz urządzał koncerty w parku.

Pulian: Ja zaś i Zacher częstowaliśmy w karczmie obywateli i namawialiśmy, aby za panem głosowali.

Flawian: Jestem wzruszony waszą gorliwością i życzliwością. Lecieć na aldermana to nie tak łatwo, trzeba mieć poparcie.

Prot: Gdy pan zostaniesz aldermanem, to i dla nas będzie z tego korzyść.

Flawian: Nie będzie to z waszą szkodą.

Galus: Zwłaszcza, że pan ma piękne córki.

Flawian: I co z tego?

Galus: Chcemy się z niemi żenić.

Flawian: O tem pomówimy później.

Zuzanna: Nie mieszajcie panowie polityki z memi córkami.

Prot: Dlaczego nie? My się wkrótce zaręczymy.

Galus: I będziemy pana Flawiana zięciami.

Flawian: Zięciami? Jak widzę wszyscy się umówili, et cetera bomba,bo każdy stoi przy swej pannie, jakbyście mieli tańczyć poloneza. Kiedy tak, więc i ja biorę moją starą i poprowadzę poloneza, bo mi się młode lata przypomniały. Niechaj młodzi się kochają.

Śpiew Nr. 2. i Taniec.

(Flawian bierze pod rękę Zuzannę i tańczy poloneza. Za nim idą wszystkie pary; potem staje i śpiewa):

Flawian: Dlaczego się mamy smucić?
Błogie chwile przemijają,
Lepiej nam piosnkę zanucić,
Niechaj młodzi się kochają.

Zuzanna: Gdy chcesz w życiu być szczęśliwy,
Nie zbędzie ci na sposobie;
Kto ma pieniądz, ten uczciwy,
Myśl tylko zawsze o sobie.

Wszyscy: Szczęście zawsze ślepo chodzi,
Ślepo sypie swoje dary,
Jego rękę traf zawodzi,
Albo nie da lub bez miary.

(Tańczą).

Flawian: Zmieniają się nasze losy,
Przejdzie czas naszej pokuty;
I ja byłem niegdyś bosy,
Teraz mam dom i mam buty.

Zuzanna: By to szczęście długo trwało
Pracuj, a nie trać nadzieji,
Trzymaj to, co szczęście dało,
Wszystko idzie po koleji.

Wszyscy: Szczęście zawsze ślepo i t. d.

(Tańczą).

Flawian: My tu tańczymy i śpiewamy, jak na weselu, a dziś elekcja. Więc Rupert, Galus, Prot i pan Ryś pójdźcie ze mną do biura, a tam rozważymy, co nam czynić wypada.

Wszyscy: Chodźmy więc. Niech żyje alderman szóstej wardy! Wiwat! **(Odchodzą środkiem).**

SCENA TRZECIA

Zuzanna (po chwili): Paulina i Augustyna mogą tu zostać, a reszta niech ze mną idzie. **(Wszyscy wychodzą na lewo. Zostają tylko: Pulian, Zacher Paulina i Augustyna. Pulian i Zacher stoją na froncie sceny).**

Pulian (do Zachera): Wszystko dobrze się układa. Stara nam sprzyja.

Zacher: I szczęście także. Sztuka się uda, same idą w pułapkę.

Paulina (Stawia krzesło): Proszę panów usiąść.

Zacher: Bardzo dziękuję. **(Pulian siada obok Pauliny, Zacher obok Augustyny).**

Zacher: Dobrze się trafia, że sami jesteśmy. Dziś tych tak zwanych artystów tutaj nie ma.

Augustyna: Oni się stąd wyprowadzą.

Pulian: Bo jak dłużej tu będą, to cały dom zrujnują.

Zacher: Tu stoi ta głupia figura, a obok przyrządy do malowania. Gdyby to był mój dom, toby musiało tu być inaczej, ale to nie moja sprawa. Mam z panią coś ważnego do pomówienia.

Augustyna: Co takiego, jeżeli wolno zapytać?

Zacher: Oto dziś chciałem wyznać pani, co moje serce czuje **(klęka),** kocham panią nad me życie **(wstaje).**

Augustyna: Już dawno jestem panu wzajemną, niech pan o tem z mamą pomówi.

Zacher: Dzień dzisiejszy jest najszczęśliwszym dniem w życiu mojem. Na znak naszej przyjaźni racz przyjąć ten pierścionek.

Augustyna (ogląda): Co za śliczny! I czem się panu odwdzięczę?

Zacher: Miłością i wzajemnością.

Pulian: I ja idę w ślady mego przyjaciela **(klęka).** Zechcesz mnie piękna pani przyjąć za towarzysza i przyjaciela na całe życie?

Paulina: Już dawno o tem myślałam.

Pulian (staje): Starać się będę całe życie ci służyć, a pierścionek ten racz przyjąć jako znak naszej miłości.

Paulina: To drogi pierścień! **(ogląda).**

Pulian: Gdybym mógł to cały świat bym pani pod nogi położył. Jesteśmy więc zarę-

czeni, a za dwa tygodnie odbędzie się nasz ślub.

Paulina: Dlaczego taki pośpiech?

Pulian: Interesy nas zmuszają do tego. Wrócimy do domu z naszemi żonkami, a potem pojedziemy w podróż poślubną i zobaczymy Europę i nasze rodzinne strony.

Paulina: A gdzie są te rodzinne strony?

Pulian: Myśmy z Brodów, droga pani, 20 mil od Lwowa i 20 od Warszawy.

Paulina: Dlatego panowie tak czysto po polsku mówicie.

Zacher: Tak, przecież to nasz rodzinny język.

Augustyna: A z Warszawy gdzie pojedziemy?

Zacher: Naokoło świata drogie panie. Przez Argentynę do Australji. Aby się paniom nie nudziło, zabrać możemy wszystkie siostry, jeżeli z nami jechać zechcą.

(Zuzanna podsłuchuje stojąc we dzwiach).

Augustyna: Siostry się z tego bardzo ucieszą, że będą mogły podróżować. Co to za szczęście.

Pulian: Niech je panie namówią, aby z nami jechały, a będzie nam raźniej.

Zacher: Ale teraz, kiedy jesteśmy zaręczeni, powinien całus nasze szczęście zapieczętować.

Augustyna: Kiedy ja nie śmiem.

Paulina: A ja się żenuję.

Pulian: To my sobie na to pozwolimy, bo to stary obyczaj. **(Chcą je całować.)**

Zuzanna (Wchodzi i wznosi ręce nad nimi): Oto macie moje błogosławieństwo... kochajcie się jak gałąbki.

Wszyscy (wstają): Dla Boga, to matka!

Zuzanna: Nie bójcie się. Cieszę się z tego, że moje córki taki wybór zrobiły. Więc posłuchajcie co wam zaśpiewam.

Śpiew Nr. 3.

(Kwintet).

Zuzanna:

Raz tylko młodemi można być.
Doświadczeń mych nie będę kryć,
Gdy się kochacie, sposobność macie,
Więc nie czekajcie, żeńcie się.

Wzyscy:

Miłości żar niech łączy nas,
Dopóki czas kochajmy się,
Bo młodych lat przeminie ślad.

Pulian:

Mina skrzywiona, dumny gest,
Panienka cierpi, chora jest,

Ta modna dama nudzi się sama
I chce koniecznie męża mieć.

Wszyscy: „Miłości żar niech łączy i t. d.

Paulina:

Dziewczynie ciężko w świecie żyć,
Skromna i grzeczna musi być;
Wszyscy ją znają i uważają
Na każde słowo, każdy gest.

Wszyscy: „Miłości żar niech łączy i t. d.

Zacher:

Od kilkunastu pono lat
Nowymi szlaki idzie świat,
Bo za dolary dziś kupi stary
Młodziuchną pannę, gdyby kwiat.

Wszyscy: „Miłości żar niech łączy i t. d.

Augustyna:

Już ośmnaście latek mam,
Serduszko moje temu dam,
Który mnie kocha, a ja nie płocha,
Więc wierną żoną mogę być.

Wszyscy: „Miłości żar niech łączy i t. d.

Pulian (patrzy oknem): Oto nadchodzi Ryś. Nie chcemy się z nim tu spotkać.

Zuzanna: Dlaczego mój panie?

Pulian: Bo to człowiek niesympatyczny.

Zacher: Taki adwokacik wszędzie się wciśnie i zawsze coś wywęszy, aby skorzystać, bo małe ma dochody.

SCENA CZWARTA

Ryś (wchodzi): Może przeszkadzam?

Pulian: Nie mój panie. Właśnie idziemy do naszego biura. Więc do widzenia.

Ryś: Do widzenia! (Zacher i Pulian wychodzą. Wskazuje na pierścionek Pauliny). Zdaje się, że tu się odbył akt zaręczyn, bo widzę, że te panie mają pierścionki na palcach.

Zuzanna: A gdyby tak było, to i co z tego?

Ryś Bo i ja mam zamiar to samo uczynić z panną Serafiną, więc obowiązkiem moim jest ostrzedz was szanowne panie przed tymi ludźmi.

Zuzanna: Są to bogaci panowie. Jakie złe zamiary mieć by mogli, zwłaszcza, że moje córki majątku nie posiadają?

Paulina: To są szlachetni ludzie. Po naszym ślubie chcą z nami jechać naokoło świata i nawet chcą nasze wszystkie siostry zabrać, aby sobie świat zobaczyły.

Ryś: Dobrze to wiedzieć. Dałby Bóg, aby oni dobre zamiary mieli. W tej podróży jest coś.

Zuzanna: I co być może?

Ryś: Jest coś, ale co to nie wiem.

Zuzanna: Panie Ryś, to wcale nie ładnie,

że wszędzie coś węszysz i podejrzywasz ludzi uczciwych.

Ryś: Może co wywęszę. Jest to rzecz pewna, że Pulian z Zacherem coś knują, ale nic dobrego.

Augustyna: Wypraszam sobie bardzo tak niepochlebnie o nich mówić.

Paulina: My tym panom ufamy zupełnie i radzę panu nie mieszać się w nieswoje sprawy.

Augustyna: Nam się dobrze trafia iść zamąż, a pan nam zazdrościsz.

Paulina: My nie jesteśmy takie naiwne, jak nasze siostry. Idziemy zamąż za bogatych panów, a nie za profesjonistów lub robotników.

Ryś: Z tymi panami policja będzie się chciała zapoznać, a ci profesjoniści, to uczciwi ludzie, zaś ci dwaj panowie są bardzo podejrzani.

Zuzanna: Panie Ryś, jest to pięknie z pańskiej strony, że nas ostrzegasz, jednakże dam panu dobrą radę: troszcz się lepiej sam o siebie i jeżeli zechcesz się o Serafinę starać, to powiem jej, aby tu przyszła, a z pewnością cię to ucieszy. My zaś bez pańskiej rady się obejdziemy. **(Wszystkie trzy kłaniają mu się lekko i wychodzą).**

SCENA PIĄTA

Ryś (Patrzy za niemi i po chwili mówi): Wszystkie trzy mają języczki nielada. Oto znów mamy dowód, że gdy dziewczęta pokochają, to nawet zaufają zbrodniarzom, a nie ulega wątpliwości, że Zacher i Pulian są zbrodniarzami. Ale ja ich śledzić będę. Mieszkają w tym samym hotelu co ja i wiem, że coś się tam święci. Oni wiele listów odbierają z Argentyny, a odwiedza ich wiele dziewcząt i podejrzanych mężczyzn. W tem musi być coś, ale co? **(Namyśla się).** Jeszcze dziś doniosę o tem prokuratorowi, a detektywi ich śledzić będą.

SCENA SZÓSTA

Serafina (wchodzi): Mama powiedziała mi, że tu jesteś, więc...

Ryś: Więc przyszłaś do mnie, nieprawda? Proszę cię, usiądź tu obok mnie. **(Stawia krzesło i siadają).** A powiem ci coś nowego. Oto zostałem sekretarzem w ratuszu z dobrą pensją, więc możemy pomyśleć o naszym ślubie i weselu, które wkrótce odbyć się musi.

Serafina: To miałeś szczęście w polityce. Ja na to przystaję. Dotychczas żyłam zawsze w niepewności, bo nie miałeś pewnego utrzymania.

Ryś: Lat kilka trzeba czekać nim się klięteła wyrobi, ale teraz przyszłość nasza zabezpieczona, a dziś stanie się to, co już dawno uczynić zamyślamy.

Serafina: A co takiego?

Ryś: Patrz! **(Pokazuje jej podnosząc w górę rękę).** Oto pierścionek. **(Kładzie jej na palec).**

Serafina: Jaki piękny! — więc jesteśmy zaręczeni.

Ryś: Tak jest! Więc daj mi dziś pierwszego całusa!

Serafina: Dopiero po ślubie, kochany Rysiu.

Ryś: Więc posłuchaj co ci zaśpiewam:

Śpiew Nr. 4.
(Duet).

Ryś:
Serafino nie bądź taka,
Kiedy kochasz, daj buziaka,
A gdy się ożenimy
Będę wierny mąż,
Uwielbiam cię ponad życie,
Za ciebie oddałbym życie.

Oboje:
O naszem przyszłem szczęściu
Codzień marzę wciąż,
Ty będziesz moją żoną,
Ja będę twój mąż.
(Ja będę twoją żoną,
Ty będziesz mój mąż.)

Serafina:
Nie myśl o mnie, żem ja taka,
Przed ślubem nie dam buziąka.
Całować się będziemy,
Gdy nadejdzie czas,
Gdy ożenisz się mój panie,
Codzień będzie całowanie.

Oboje: O naszem przyszłem i t. d.

Ryś: Kochana Serafino, dziś nie mam czasu, idę do biura. Trzeba być punktualnym.

Serafina: Tak jest, musisz nowej posady pilnować.

Ryś: Wkrótce tu wrócę. **(Całuje ją wrękę i odchodzi).**

SCENA SIÓDMA

(Za sceną słychać hałas).

Serafina: Czas największy szyć wyprawę. Mamy czas więc szyć będziemy.

Zuzanna (wchodzi z lewej strony z wszystkiemi córkami): Przecież ojciec jeszcze aldermanem nie został więc pieniędzy nie mamy.

Dziewczęta: Ojciec dla nas nic uczynić nie chce i zostaniemy staremi pannami.

Wszystkie: Ojciec o nas nie dba!

Zuzanna: Zaczekajcie do jutra. Gdy ojciec zostanie aldermanem to się z nim energicznie rozmówię. Zresztą nie ma potrzeby tak się śpieszyć, przecież jeszcze tak stare

nie jesteście.. Najstarsza z was ma dopiero 23 lata.

Krystyna: Tak, ale lata płyną, a jeżeli panna ma 23 lata, to tu w Ameryce jest starą panną i nikt z nią się żenić nie chce.

Dziewczęta: Tu wychodzą zamąż już od szesnastu lat.

Zuzanna: Teraz nie moda tak młodo iść zamąż; najlepiej gdy panna ma lat 28 i zamąż idzie, bo wtedy ma rozum.

Krystyna: Co? W Afryce gdy dziewczyny mają lat 28 to już są babusiami.

Zuzanna: A skąd ty to wiesz?

Wszystkie: My to wyczytały w "Gazecie Polskiej."

Paulina: Ja nie dbam bom zaręczona.(**Pokazuje pierścionek**).

Augustyna: Ja także (**Pokazuje pierścionek**).

Serafina: Ja także zaręczona z Rysiem. (**Pokazuje pierścionek**).

Zuzanna: I to tak szybko się stało?

Serafina: A no tak, stało się bo Ryś otrzymał dobrą posadę.

Zuzanna: To dobrze, bardzo dobrze i z Rysia dobry kandydat do małżeństwa.

Krystyna: Chciałabym i ja, aby Rupert dał mi pierścionek.

Paulina: Kupić nie może, bo nie ma pieniędzy, ale powiedz mu, aby ci z gliny ulepił, bo to nic nie kosztuje, a Galus może Zefirynie wymalować pierścionek na palcu, bo to przecież artysta.

Zefiryna: Przyjdzie czas, to my się zaręczymy.

Augustyna: Poszukajcie sobie takich kawalerów jak my mamy, a będą broszki, medaljony z brylantami. i pierścionki.

Zuzanna: Masz rację Augustyno, Rupert, Galus i Prot to chudeusze. Ja na to nie zezwolę, aby oni z wami się żenili.

Krystyna, Zefiryna i Justyna: Ale my ich chcemy.

Zuzanna: Ale ja nie chcę, bo ożeni się bieda z nędzą i do śmierci biedę pędzą.

Justyna: Mój Prot dostał stałe miejsce przy orkiestrze w teatrze, więc może się żenić i dał mi wczoraj pierścionek. Oto tu jest.

Zuzanna: A ile zarabia na miesiąc?

Justyna: $80.00, to dla nas wystarczy.

Zuzanna: Kiedy myślisz, że wystarczy, to żeńcie się. Wszystkie macie szczęście. Tylko Rupert i Galus nie są dobrymi kandydatami do małżeństwa.

Krystyna: Kiedy ja słowo mu dałam, więc cofnąć nie mogę.

Zefiryna: I Galus ma słowo odemnie. Z niego będzie dobry mąż, bo jest oszczędny a nawet ma w banku pieniądze.

Zuzanna (zdziwiona): Tak? Tego nie wiedziałam. A ile ma już złożonych?

Zefiryna: 47 dolarów i 16 centów.

Zuzanna: To tyle co nic.

Paulina: O tem nie warto nawet mówić. Weźmy się lepiej do pracy i uprzątnijmy ten pokój . Już nawet Pulian i Zacher o tem nadmieniali, że tu taki nieład, bo panowie artyści zrobili z niego swoją pracownię.

Zuzanna: Oni niedawno są tu w Ameryce i po starokrajsku się zagospodarowali, trzeba raz z tem koniec zrobić.

Krystyna i Zefiryna: My ten pokój same uporządkujemy.

Zuzanna: Na co mamy służącą? Niech ona to zrobi.

Krystyna: Ta grynorka przyjechała tu ze wsi i nic nie umie. Jest tu dopiero drugi tydzień i więcej szkody zrobi, jak jej robota warta.

Zuzanna: Tak źle nie będzie, tylko trzeba jej wyraźnie powiedzieć co i jak ma zrobić. Trzeba ją zawołać. **(Idzie do okna i woła):** Magda, Magda!

SCENA ÓSMA

Magda (Za sceną): A kto mnie woła?

Zuzanna: To ja, chodź do mnie.

Magda: Kiedy dziecka pilnuję!

Zuzanna: Weź dziecko ze sobą i chodź tu do pokoju.

Magda: Zaraz idę. **(Słychać jak śpiewa "Lulu lulu", a dziecko krzyczy. Po chwili Magda wchodzi, ma na ręce niemowlę owinięte w poduszki i w kołderki. Magda ubrana po wiejsku; jest ładna ale i naiwna dziewczyna.)**

Magda: Tutok jestem! Czego chceta odemnie? **(Dziecię krzyczy, ona je huśta).**

Zuzanna: Uszorujesz podłogę i wyczyścisz wszystko w tym pokoju, aby raz był porządek.

Magda: Kiedy dziecko krzyczy.

Krystyna: Daj mi to dziecię, ja je do snu ukołyszę. **(Odbiera dziecko i po cicho śpiewa, chodząc).**

Zuzanna: Jest moja siostra w domu?

Magda: Nie ma, bo poszła do miasta.

Zuzanna: Weź się więc zaraz do roboty i wszystko tu wyczyść i wyszoruj szczotką, a nie żałuj mydła.

Magda: Czy tu w Hameryce jest zwyczaj, że dziewczyna dwom paniom służyć musi,

a jedna tylko płaci? Ja się do pani zgodziłam, a codzień muszę i siostrę pani obsługiwać, która tu w drugim domu mieszka. Codzień kołyszę godzinami tego dzieciaka u siostry pani, a za to dostaję tylko trzy dolary na tydzień.

Zuzanna: Dam ci za to w dodatku 50 centów; oto tu masz **(daje jej)**.

Justyna: Ja ci także coś pięknego podaruję, poczekaj. **(Odchodzi)**.

Serafina: Ja ci też co podaruję. **(Odchodzi)**.

Zuzanna: U nas w Ameryce nic darmo się nie robi. Gdy dłużej u nas będziesz i nauczysz się amerykańskiej roboty, to ci zapłatę podwyższę.

Magda: Już ja amerykańską robotę znam; przecie szorować i dzieciaka kołysać umiem.

Zuzanna: Ty Paulino i Augustyno przynieście tu wannę z wodą, mydło i szczotkę.

Paulina i Augustyna: Dobrze. **(Odchodzą)**.

Krystyna: Dziecię usnęło, wię położę je tutaj na krzesłach. Gdy Magda skończy szorowanie, może zanieść to dziecko do cioci. **(Kładzie dziecko na krzesłach w głębi sceny i zakrywa kołderką)**.

Magda: Gdy skończę szorowanie to dziecko odniosę.

SCENA DZIEWIĄTA

(Justyna i Serafina wchodzą).

Justyna: Oto masz piękny amerykański kapelusz. **(Daje jej staromodny, pstry kapelusz)**. A tutaj masz do tego wachlarz.

Magda: Ach, jaki piękny! **(Wkłada na głowę i patrzy w lustro)**. Bóg zapłać.

Serafina: A odemnie masz piękne okrycie i parasolkę. **(Daje jej. Okrycie musi być pstre i staromodne, aby Magda śmiesznie wyglądała.**

Magda: Ach, co za piękne okrycie! **(Otwiera parasolkę, bierze okrycie na siebie i patrzy w lustro)**. Teraz dopiero fajn wyglądam. Bardzo dziękuję za te piękne podarunki.

Dziewczęta: Teraz wyglądasz jak amerykanka, a nie jak grynorka.

Magda **(Patrzy w lustro)**: Dyć widzę.

Anna: **(ma aparat)**: Ja cię w tem ubraniu odfotografuję.

Wszystkie: Tak, tak, to będzie piękny obrazek.

Anna: Stań prosto Magdo. **(Ustawia ją i fotografuje)**. Już cię mam, a jutro dostaniesz obrazek.

Zuzanna: Teraz się weź Magdo do roboty; naprzód uszoruj podłogę, a potem resztę.

Magda: Za te piękne rzeczy cały dom uszoruję.

(Paulina i Augustyna przynoszą wannę).

Paulina: Tu jest woda, mydło i szczotka.

Zuzanna: Zrób twoją robotę dobrze.

Magda: Przecie szorować umiem, ale naprzód zdejmę z siebie te przepiękne rzeczy, aby mi się nie zniszczyły. **(Rozbiera się, kładzie rzeczy na krzesło i szoruje podłogę).**

Zuzanna: Teraz postaraj się o to, aby wszystko było czyste i ne żałuj mydła.

Magda: Już ja wszystko zrobię "all right".

Zuzanna: Teraz chodźcie dziewczęta i jej nie przeszkadzajcie. Ona już swoją robotę dobrze zrobi.

Dziewczęta: Dobrze mamo! **(Wychodzą, tylko Magda zostaje i szoruje podłogę).**

Zasłona spada.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO



AKT DRUGI

SCENA DZIESIĄTA

Magda **(Szoruje podłogę, po chwili wstaje)**: No, Bogu dzięki. Podłogę uszorowałam, a to drugie pójdzie prędzej. **(Ogląda się).** Nie mogę wytrzymać, muszę zobaczyć te piękne rzeczy, które od panienek dostałam. **(Ogląda kapelusz).** Co za piękny kapelusz, bardzo piękny! **(Kładzie na głowę, bierze wachlarz).** A co to jest? Do czego to? **(Po chwili).** Już wiem, panienka mówiła: "tu masz kapelusz a do tego wachlarz," więc trzeba to wsadzić na kapelusz. **(Zdejmuje z głowy kapelusz, na który wsadza otwarty wachlarz, ubiera na głowę i mówi do publiczności)**: Teraz wyglądam fajn, nieprawda? **(Bierze płaszcz na siebie, otwiera parasolkę i patrzy w lustro. po chwili)**: O laboga! wyglądam jak wielmożna pani z Capanowa. Ho, ho, ho! Już ja teraz nie jestem Magda Dudzik z Capanowa, ale panna Magdalena Dudzińska z Hameryki. Zaraz dzisiaj upań-

tuję sobie gębę tak, jak nasze panienki robią i pójdę do fotografa. Każę sobie zrobić fotografię w tem ubraniu, ale nie samą gębę, ale nogi też i poszlę do Capanowa. Niech tam widzą, jak ubrana chodzę i nie boso jak w kraju, ale mam trzewiki. Teraz dopiero czuję, że jestem Hamerykanką. Nikt mnie nie pozna, żem grynorką — chyba po mowie, bo tu się wszystko inaczej nazywa. (Do publiczności: Na jezioro mówią, że to "lejek" a u nas w Capanowie miał karczmarz taki lejek z blachy do nalewania wódki we flaszkę. Na okno mówią "winda", u nas była winda lina z kołem. Ciężko jest się po amerykańsku mówić nauczyć, ale już cokolwiek umiem, a resztę to się douczę. Jak mnie jaki Amerykanin o co zapyta, to mu odpowiem: "jeser, noser, szur, jubet i olrajt!" Chodzić też umiem tak drobno i prędko po amerykańsku (chodzi). Posmaruję gębę pajntem, kupię gumę i będę cały dzień ruszać gębą, wej tak (pokazuje), jak nasze panny robią, a na wieczór pójdę do teatru za pięć centów. Kiedy jestem w Hameryce, to też żyć będę po amerykańsku. Wielka to różnica między naszą wioską Capanowem, a tem wielkiem miastem. Tu jest weselej, a tam przyjemniej.

Śpiew Nr. 5.

(Kuplet Magdy)

1) Gdy wiejska dziewczyna
Zbudzi się ze snu,
Czemprędzej do stawu
Pobiegnie co tchu,
Włos czesze, umywa
I ręce i twarz
I ładną dziewczynę już masz!

2) A w mieście gdy panna
Wybierze się z piór,
Z różnemi maściami
Ma słoików zbiór,
Nakładzie paskudztwa
Na gębę na cal
I jazda z tym tynkiem na bal!

3) U nas na wsi konik
Poniesie cię hop,
Popędzi to kłusa,
To znowu galop,
I pijesz woń lasu,
Pachnie w polu kwiat,
Wesoło uśmiecha się świat!

4) Zaś tutaj samochód,
Co szybki ma chód,
Lecz za to benzyny
Paskudny śle smród;

Przejedzie sześć gęsi,
Dwie krowy, sześć psów
I z pańswem wywali się w rów.

5) Tam na wsi ze świtem
Słońce świeci z chmur,
A ptasząt w ogrodzie
Śpiewa śliczny chór,
I pijesz woń kwiatów,
Widzisz łąki, błoń,
Las szumi, ty się śmiejesz doń.

6) A tutaj, gdy słonko
Wysuwa się z chmur,
Spóźnionych pijaków
Mknie ulicą sznur,
W powietrzu i w domu
Duszący masz kurz
I wodą poleje cię stróż.

Tak się rozśpiewałam, bo mi się nasza wioska przypomniała, a tu Ameryka i trzeba też robić. Więc się do roboty wezmę. **(Rozbiera się — patrzy na obraz)** Dlaczego ten obraz tutaj stoi, a nie wisi na ścianie? Co tam namalowane? To z pewnością św. Józef, bo ma długą białą brodę...**(Dotyka go palcem)** Co to, jest poczerniony czernidłem od pieca? Więc go z pewnością tu postawili, abym go umyła. **(Stawia obraz we wennę. Patrzy na skrzypce, które wiszą na ścianie).** Te skrzypce są aż czarne od brudu i już dawno nie były myte. Przecie nie zaszkodzi, gdy je wyszoruję. **(Stawia skrzypce we wannę. Patrzy na figurę).** Co to za figura, czy to jaka święta? Chyba, że nie. Trzeba jej choć gębę umyć. **(Szoruje szczotką maskę figury).**

SCENA JEDENASTA

(Wchodzi Rupert i Galus, który ma walizkę w ręce. Patrzą zdziwieni na Magdę).

Rupert: Dziewczyno, co ty robisz?

Magda: Myję gębę tej osobie.

Rupert (zatrzymuje jej rękę): Zaniechaj tego! Kto kazał ci to robić?

Magda: Pani kazała.

Rupert: To być nie może.

Magda: Tak, kazała mi wszystko szorować, więc szoruję i basta.

Rupert: Przestań! Zaniechaj tej roboty, bo nam szkody narobisz!

Galus: Patrz kolego i do mego obrazu się zabrała. Stoi we wannie, cały mokry! I skrzypcom Prota nie przepuściła! Co ty robisz Magdo?

Magda: Obraz jest czernidłem od pieca posmarowany, a skrzypce mają brudu aż grubo, więc trzeba je wyszorować.

Galus: Ten obraz jest świeżo namalowany,

więc farba jeszcze nie uschła. Takich rzeczy się szczotką nie szoruje. **(Wydobywają obraz i skrzypce i stawiają na dawne miejsce).**

Galus: A niech cię też Magdo gęś kopnie. Toś nam psotę wyrządziła. Prot swych skrzypiec nie pozna.

Rupert: Zaniechaj tego szorowania.

Magda: Ja myślałam, że mam wszystko szorować, więc szorowałam. **(Idzie na front sceny).**

Rupert: Skąd ty przybyłaś do Ameryki?

Magda: Z Capanowa.

Galus: Z ciebie ładne dziewczę.

Magda: To już mi nie jeden powiedział.

Rupert: A masz ty już kogo coby z tobą chciał się żenić?

Magda: A może by się znalazło.

Galus: A poszłabyś ty zamąż?

Magda: A może by się polazło?

Rupert: A chciałabyś ty mnie?

Galus: Albo mnie?

Magda: A co wam do głowy wlazło?

Rupert: A masz ty już kogo, ktoby chciał się z tobą żenić?

Magda: Mam Maćka w Capanowie. On tu za mną przyjedzie.

Galus: Tyś za ładna dla Maćka, ty mi się podobasz.

Rupert: Mnie także, więc daj mi całusa.

Galus: Nie jemu, ale mnie daj. **(Chcą ją całować — trzymają ją za ręce, ona się broni).**

Magda (krzyczy): O rety! rety! Puśćcie mnie!

SCENA DWUNASTA

Krystyna (Staje we drzwiach i przypatruje się; po chwili mówi): A to pęknie się panowie bawią, a szczególnie panu Rupertowi, wszystko jedno z kim. **(Puszczają Magdę).**

Magda: Byliby mnie rozerwali.

Rupert: Przepraszam cię Krystyno, to był tylko żart.

Krystyna (do Magdy): Powiedz Magdo, co to było?

Magda: Jeszcze nic nie było, ale może byłoby było.

Krystyna (do Ruperta): Gniewam się na ciebie Rupercie. Jeśli ze mną przyjaźń chcesz utrzymać, to musisz inne życie zacząć. Taka lekkomyślność mnie obraża, a ty Magdo szorować tu nie możesz, kiedy ci panowie przyszli. Pomóż mi Magdo. **(Biorą wannę i odchodzą).**

Rupert: A to wpadłem w ładną kabałę.

Galus: Żeby tylko mojej Zefirynie o tem nie powiedziała.

SCENA TRZYNASTA

Magda (Szybko wchodzi): O. laboga! Zapomniałam zabrać moje piękne rzeczy.

Galus: Co to za rzeczy?

Magda: Bardzo piękne rzeczy, które tylko w niedzielę nosić będę. (Bierze rzeczy i odchodzi).

Rupert: To fatalna historja. Krystyna się na serjo rozgniewała. (Siadają na froncie sceny obok siebie).

Galus: To nic, przeprosisz ją, a miłość się odświeży. Wiem ja o tem dobrze, że obok twojej Krystyny masz Zośki, Kaśki i Michaliny. Jeżeli zamyślasz się żenić, to o tych drugich musisz zapomnieć,

Rupert: Toby do ciebie zastosować można. Za tobą lata pół tuzina dziewcząt, a nie za mną.

Galus: Ale ty za nimi latasz. Pamiętaj, Rupertku, że z tego mogą być nieprzyjemności.

Rupert: Nic nie będzie. Zresztą pilnuję sam siebie. (Zapalają papierosa i przez chwilę milczą).

SCENA CZTERNASTA.

(Po chwili słychać ciche kwilenie dziecka. Oglądają się, potem patrzą na siebie).

Galus: Co to było?

Rupert: Albo ja wiem? przysłyszało mi się, czy co?

Galus: Jakieś licho, czy to możliwe?

(Po chwili słychać głośniejszy krzyk dziecka, ale krótki. Obydwaj wstają i patrzą na siebie).

Rupert: Słyszałeś, Galusie?

Galus: Słyszę. To tam. (Pokazuje) Zobaczę co tam jest. (Idzie ostrożnie, ogląda, potem bierze dziecko na rękę i śpiewa): Lulu, lulu, mój synulu. (Potem kładzie napowrót na krzesełko. Rupert ogląda także dziecko, które po cichu kwili. Potem idą na front sceny).

Rupert: Galusie, kto ci ten podarunek przysłał?

Galus: To chyba dla ciebie.

Rupert: Ja się do niczego nie poczuwam i o niczem nie wiem.

Galus: Ja tem mniej!

SCENA PIĘTNASTA.

Rupert (otwiera drzwi i krzyczy): Magda, Magda!

Magda (wchodzi): A co takiego? (Rupert bierze ją za rękę i ciągnie na front sceny). Powiedz Magdo, czyje to dziecko?

Magda: Jakie dziecko?

Rupert. Nie udawaj i powiedz, kto tu przyniósł do nas dziecko?

Galus: Może tu była jaka pani lub panna z tem dzieckiem, hę?

Rupert No gadaj, kto przyniósł to dziecko?

Magda: Nie było tu nikogo, proszę pana.

Rupert: Łżesz dziewczyno, a skąd by się wzięło. (Słychać płacz dziecka).

Magda: O rety! dyć to nasze dziecko!

Rupert i Galus (razem): Nasze!? Jakto nasze?

Magda: A juści to nasz chłopaczek! ....

Rupert: Gadaj wyraźnie, moje czy jego?! (Pokazuje na Galusa).

Magda: O rany, co też pan plecie! To nasze dziecko. Z dołu, siostry naszej pani.

Galus: Co, siostry naszej pani? a skąd się tu wzięło i co tu robi?

Magda: Ano, przyniosłam tu, bo szorowałam podłogę i tu sobie spało.

Rupert: A mówiłaś, że to nasze dziecko.

Magda: Bo też nasze, a nie wasze.

Rupert: To dobrze, Magdusiu. Niech cię uściskam. (Ściska i podnosi do góry).

Magda: O rety, bo mnie pan udusi.

Galus: Więc weźmiesz ze sobą to dziecko?

Magda: Dyć wezmę. (Bierze dziecko i odchodzi).

Galus: A to mi narobiła strachu.

Rupert: Bo masz nie czyste sumienie.

Galus: Ty tak samo.

Rupert: Trzeba nam inne życie zacząć.

Galus: Ale jakie? Być żonatym, mówią, że to dobrze, a drudzy mówią, że to źle, a ja mówię, że i tak źle i tak nie dobrze.

No. 6. ŚPIEW, DUET

GALUS:

Czy w celibacie lepiej żyć,
Czy też w małżeńskim związku być
Wygłosić trudno zdanie swe:

OBAJ:

I tak nie dobrze i tak źle.

RUPERT:

Wziął żonkę młodą, stary mąż,
A teraz kłótnie, swary wciąż,
Obmierzło życie, przykrzy się,

OBAJ:

I tak nie dobrze i tak źle.

GALUS:

Gotówkę miała baba grat,
Złapała chłopca w kwiecie lat,
A on swe losy teraz klnie,

OBAJ:

I tak nie dobrze i tak źle.

RUPERT:

Wziął młodą żonkę, gdyby maj,
Pożycie czułe, istny raj,
Dziś lichwiarz ich za długi ssie.

OBAJ:

I tak nie dobrze i tak źle.

GALUS:

Nie usłuchała mamy rad,
I przebierała kilka lat.
Na koszu więc została się.

OBAJ:

I tak nie dobrze i tak źle.

RUPERT:

Staś kawalerem wolnym był,
Po restauracjach jadł i pił,
Aż katar kiszek zjawił się,

OBAJ:

I tak nie dobrze i tak źle.

GALUS:

Czy lepiej wolne życie snuć,
Czy się w małżeński łańcuch skuć,
Ja powiem szczerze: nie wiem, nie!

OBAJ:

I tak nie dobrze i tak źle.

SCENA SZESNASTA.

Rupert: A jednak raz trzeba pomyśleć o tem i musimy się żenić, a przekonamy się, czy to dobrze lub źle.

Galus: Nie tak łatwo się żenić, bośmy bracia goliarze i będzie nam trudno żony utrzymać.

Rupert: Z czasem się dorobimy i wkrótce przyjdziemy do pieniędzy.

Galus: Ale stara jest zabobonna. Wierzy w sny i w duchy. Śniło jej się, że duch jej ojca się zjawił i radził jej, aby córkom nie pozwoliła się z nami żenić.

Rupert: To źle, bardzo źle.

Galus: Wyzyskam jej zabobon na naszą korzyść. (Pokazuje). W tej walizce mam do tego potrzebne narzędzia.

Rupert: Rób co chcesz, ale mnie wstyd. Wszystkie dziewczęta zaręczone i mają pierścionki, a nam na to nawet nie staje, aby porządne pierścionki kupić.

Galus: Nie rób sobie z tego nic. Ja w krótkim czasie skończę moją robotę i będę miał pieniądze, więc ci pożyczę.

Rupert: Ja będę prędzej miał, więc tobie pożyczyć mogę. Oczekuję pana, który tę figurę zamówił. Gdy tu przyjdzie, to musi dać mi zadatek.

Galus: To dobrze, możesz mi pożyczyć kilkanaście dolarów, bo jutro są Zefiryny imieniny, więc chciałem jej niespodziankę zrobić.

SCENA SIEDMNASTA

(Broziusz wchodzi. Stary człowiek. Ma ciemno-niebieskie okulary, długi surdut na głowie cylinder).

Broziusz: Czy pan Rupert w domu?

Rupert: Tak jest, mój panie. Oto jestem na rozkazy szanownego pana.

Boziusz: Wzrok mój bardzo słaby i pana nie poznałem. Chciałem zobaczyć figurę, którą zamówiłem.

Rupert: Oto tu stoi, już ukończona, tylko włoży się mechanizm.

Broziusz (ogląda figurę): Chciałbym, aby miała ludowy ubiór, wiejski. (Broziusz zawsze zbliża twarz do przedmiotu, który chce zobaczyć, tak jak niewidomi czynią).

Rupert: To mała rzecz.

Broziusz: Więc jutro po tę figurę przybędę.

Rupert: Jutro będzie skończona, ale prosiłbym o 200 dolarów zaliczki, bo jestem w kłopotach finansowyc.h.

Broziusz: Dobrze. Oto tu są pieniądze (daje) proszę kwit podpisać. (Rupert podpisuje) Jutro przyjdę po tę figurę. (Odchodzi środkiem).

SCENA OŚMNASTA

Rupert: Nareszcie są i pieniądze, a zaraz będzie inne życie. Oto masz i ty 50 dolarów. (Daje mu) Tymczasem ci wystarczy?

Galus: Wystarczy zupełnie.

SCENA DZIEWIĘTNASTA.

Prot: Jak się macie, koledzy?

Rupert i Galus: Bardzo dobrze, bo mamy pieniądze.

Prot: Wiwat! to dobra nowina.

Galus: Dobrze, żeś przyszedł. Dziś wieczorem zaśpiewamy mojej Zefirynie serenadę, bo jutro są jej imieniny.

Prot: Dobrze, przyprowadzę ze sobą cały chór męski.

Galus: Już ci naprzód dziękuję, a twoim śpiewakom wyprawię bibę.

Prot: Dobrze, dobrze, a teraz zaśpiewajmy sobie o kobietach, a gdy nasze panny usłyszą, to wnet tu przyjdą, bo znają ten sygnał.

Galus i Rupert: Tak jest, to dobra myśl.

No. 7. — Śpiew, Terzetto.

Prot.:

Kobiet jeśli nie zna kto,
To musi być człek dziki,
Z wierzchu to aniołki są,
A w środku to djabliki.

Wszyscy:

Oj, kobiety sprytne są,
Gdy każą, musim niańczyć,
Oj, kobietki jeśli chcą,
W ich takt musim tańczyć.

Prot:

Kształty, ruchy, cera, giest,
Są zwykle nie prawdziwe,
A ich serce zmienia się,
Bo z rodu są fałszywe.

Wszyscy:

Oj, kobiety sprytne są, i t. d.

Prot:

Przez kobietę, znana rzecz,
Pozbylim się raju,
Wygnał archanioła miecz,
Nas do ziemskiego kraju.

Wszyscy:

Oj, kobiety sprytne są, i t. d.

SCENA DWUDZIESTA

Justyna (wchodzi): Po śpiewie poznałam, że pan Prot jest w domu. **(staje obok Prota).**

Prot: Wiedziałem, że przyjdziesz, to nasz stary sygnał.

Zefiryna (wchodzi): Ja zaś przyszłam na lekcję malowania. **(Staje przy Galusie).**

Krystyna (wchodzi): Przyszłam się rozmówić z tobą, mój panie Rupercie. **(idzie do niego).**

Rupert. A o czem?

Krystyna: Żeś jest bardzo lekkomyślny i jako artysta nie powinieneś się poufalić z Magdą.

Zefiryna: I ty także. Prowadzisz życie wesołe. Jeśli myślisz wstąpić w stan małżeński, to nie wolno ci na bale i pikniki bezemnie chodzić i flirtować z taką Magdą.

Rupert i Galus: To były tylko żarty.

Krystyna i Zefiryna: Piękne mi żarty.

Galus: Bo Magda to taka naiwna wiochna. Chciała koniecznie mój obraz szorować.

Prot (przerywając): Ale słuchajcie, zapomniałem powiedzieć. Pan Flawian miał większość głosów i został aldermanem 6-ej wardy.

Wszystkie dziewczęta: To dobrze! Nasze zamiary się spełnią.

Rupert: Gdy nasze uczennice przyszły — więc zacznijmy lekcje.

Wszyscy: Bardzo dobrze. A więc do roboty.

SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA

(Rupert gładzi maskę figury. Krystyna mu w tem pomaga. Galus usiadł i maluje obraz. Zefiryna usiadła obok niego i też pędzelkiem

pomaga mu malować. Prot stoi z Justyną na froncie sceny. Justynie dał do rąk skrzypce i ustawia ją w pozycji do grania.)

Prot: Trzymaj skrzypce jak artystka, a nie tak jak grajki, którzy nut nie znają. Tak, lewa ręka w tej pozycji. Smyczek też w ten sposób trzymaj (**pokazyje**). Lewą nóżkę wysuń cokolwiek naprzód. Tak (**poprawia**).

Prot: Teraz zagraj skalę.

Justyna (**ciągnie smyczkiem i gra**): Co to za ton w tych skrzypcach?

Prot (**bierze skrzypce i ogląda**): Co to jest? Co się z temi skrzypcami stało? (**Ogląda razem z Justyną skrzypce**).

Justyna: Te skrzypce są mokre.

Rupert z Galusem (**głośno się śmieją**): Ha, ha, ha, ha!

Prot: Z czego się śmiejecie?

Rupert: Bo Magda twoje skrzypce szorowała, myła i prała.

Prot: O moje śliczne skrzypce, które z Florencji sprowadziłem (**ogląda**), rozkleiły się...

Justyna: Nie rób sobie z tego nic. Ojciec został aldermanem, to wystara się dla ciebie o dobre płatne miejsce i muzykantem być nie potrzebujesz. A czem byś ty chciał być?

Prot: Albo ja wiem? Chciałbym być komisarzem parków i ogrodów publicznych.

Justyna: Będziesz nim, bo ojciec się o to postara. On to zrobi dla mnie i dla ciebie.

Galus: A czy on będzie mógł to zrobić?

Justyna: Alderman wszystko zrobić może, jeżeli tylko zechce. (**Siadają na stronie i oglądają skrzypce, biorą z rąk do rąk i pokazują gdzie się rozkleiły**).

Rupert: Uważaj, Krystyno, aby profil twarzy był klasyczny i prowadź szpachtlę prosto.

Krystyna: Tak jak teraz, dobrze? Już przecież cokolwiek umiem modelować.

Rupert: W ten sposób, dobrze. (**Patrzy na nią**).

Krystyna: Ojciec i dla ciebie się o miejsce wystara. Poproszę go, aby cię zrobił komisarzem ulic, bo to lekka robota a dobrze płatna.

Rupert: Ja bym na to przystał, ale czy burmistrz mnie przyjmie za komisarza ulic a zwłaszcza, że dobrze po angielsku nie umiem?

Krystyna: Dla czego nie? Ojciec za tobą słowo powie i dla ciebie się o miejsce wystara.

Galus: Nos twemu dziadusiowi wymalowałaś za czerwony .

Zefiryna: Popraw sam. Ja tej farby mięszać nie potrafję; a co z tobą będzie? Nie chciałbyś ty miejsce za urzędnika?

Galus: Nie dbam o to. Mam fach w ręku, z czasem się wyrobię i więcej zarobię pienię-

dzy jak niektórzy urzędnicy. Własnie kończę robotę i dostanę 800 dolarów.

Rupert: I ja dostanę jutro 600 dolarów za moją figurę.

Krystyna: Doprawdy? więc...

Rupert: Więc się ożenimy i wyprawimy huczne wesele.

Galus (do Zefiryny): I my także.

Prot (do Justyny): I my także.

Rupert: Wszystkie trzy pary razem, to będzie coś niezwykłego.

Wszyscy: Tak wszyscy razem. Wiwat!

Krystyna: Nie krzyćcie tak, bo matka usłyszy i nam w lekcji przeszkodzi.

Prot: Pulian i Zacher chociaż są bogaci, ale zdaje się, że o ślubie wcale nie myślą.

Wszyscy: Skąd to wiesz?

Prot: Grałem kilka tygodni w hotelu, gdzie oni mieszkają i zauważyłem to, że wciąż mają koło siebie młode dziewczęta i z nimi jakieś tajemnice...

Galus: Ja do nich sympatji nie mam, oni się dziwnie zachowują.

(Zuzanna stoi we drzwiach i się przysłuchuje).

Rupert: My trzej i Ryś jesteśmy otwarci i uczciwi ludzie, a o tych dwóch nie myślmy wcale.

SCENA DWUDZIESTA DRUGA.

Galus: Tak, masz rację. My czterej jesteśmy wierni, a żenić się z pewnością będziemy.

Wszystkie dziewczęta: Ale kiedy nasz ślub się odbędzie?

Rupert: Choćby i dzisiaj, ale ja proponuję za sześć tygodni, bo będziemy mieć pieniądze.

Wszyscy: My się na to zgadzamy.

Galus: Stary obyczaj nakazuje; jeżeli się ustanawia dzień ślubu, to narzeczony powinien swoją narzeczonę pocałować. Co ty na to, Zefizyno?

Zefiryna: Ten obyczaj z pewnością ty wynalazłeś. Ja bym już na to może i przystała, ale się żenuję.

Galus: Dlaczego się żenować, kiedy taki całus podobno szczęście w małżeństwie przynosi.

Dziewczęta: Myśmy o tem nie słyszały.

Zefiryna: To nie przyzwoicie.

Galus: Co? — Przecież to nawet kościół nakazuje.

Zefiryna: Ty dziwnie wykładasz pismo św.

Prot: I ja coś podobnego czytałem, więc i ty Justyno, musisz mi dać całusa.

Justyna: Jeszcze nigdy w mem życiu mężczyzny nie całowałam.

Prot: To nie tak trudno. Ja cię tego nauczę. Gdy zostaniesz moją żoną, to już będziesz umiała.

Justyna. Tego się uczyć nie potrzeba.

Rupert: I ja przecie nie najgorszy i nie chcę wyjątku robić. Co ty na to, Krystyno?

Krystyna: Kiedy wszyscy na to przystają, to i ja opierać się nie mogę. Chociaż zdaje mi się że to grzech.

Rupert: To nie grzech, kochana Krystyno, bo przecie w piśmie świętem jest napisane:— Będziesz miłował bliźniego twego i tam dalej.

Wszyscy: To prawda!

Rupert: Więc na moją komendę, niech każdy swoją przyszłą małżonkę pocałuje. Więc baczność!

(Zwracają się do siebie, jakby chcieli się całować).

Rupert (po chwili). Raz, dwa, i....

SCENA DWUDZIESTA TRZECIA

Zuzanna (szybko wchodzi i krzyczy): Stójcie! stójcie! Ja na to nie zezwalam!

Wszyscy (szybko wstają i rozbiegają się, krzycząc): Dla Boga! mama jest tutaj.

Zuzanna: Tak, jestem tutaj, moje córki i strzegę was jak oka w głowie. Doczekałam się więc takiego zgorszenia. O ja nieszczęśliwa matka! (płacze).

Wszyskie dziewczęta: Niech mama nie płacze, przecie się nic nie stało.

Zuzanna: Ale mogłoby się stać.

Rupert: Czy to co złego? przecie my się z niemi ożenimy.

Zuzanna: Nie będzie z tej mąki chleba, moi panowie. Jutro musicie się stąd wyprowadzić.

Dziewczęta: My na to nie przystajemy.

Krystyna: Ja się utopię. (Płacze).

Zuzanna: Woda jeszcze bardzo zimna.

Zefiryna: Ja się otruję! (Płacze).

Zuzanna: Powiem w aptece, aby ci karbolu nie sprzedawali.

Justyna: Ja się zastrzelę! (Płacze).

Zuzanna: Kiedy w domu niema flinty ani rewolweru.

Rupert: Czy my to jacy zbrodniarze i niegodni się żenić z pani córkami?

Zuzanna: To nie, ale jesteście bardzo lekkomyślni. Jesteście już drugi rok tu w Ameryce, a pieniędzy nie macie. Żyjecie wesoło i bez kłopotu o jutro. I ja się w Polsce urodziłam i wychowałam, lecz gdy tu przybyłam i wyszłam za mąż, to dobrze gospodarowałam i dorobiliśmy się.

Galus: Gdy się ożenimy, to zostaniemy poważnymi obywatelami i też zaczniemy oszczędzać i dobrze gospodarować będziemy.

Zuzanna: Zresztą to być może, że się poprawicie, ale jest inna przyczyna, że na małżeństwo wasze z moimi córkami zezwolić nie mogę.

Wszyscy: A to dla czego?

Zuzanna: Bo we śnie byłam ostrzeżona.— Zjawił się mój nieboszczyk ojciec i mówił do mnie grobowym głosem: Nie pozwól się żenić córkom twoim z artystami, bo czeka ich nieszczęście.

Galus: Ale jak można w takie głupstwo wierzyć?

Zuzanna: To nie głupstwo, bo moje sny się zawsze spełniły. Zresztą nie możecie dać przyzwoitego utrzymania żonom waszym.

Rupert: Pani się myli. Oto tu są pieniądze **(pokazuje banknoty)** Jutro dostanę jeszcze 600 dolarów — i znów mam nowy kontrakt.

Galus: Jutro dostanę 800 dolarów, bo robotę skończę. W sny wierzyć nie trzeba.

Zuzanna: Ja w sny wierzę, bo zawsze się spełniły. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Rupert: A niech to kaci biorą takie zabobony!

Dziewczęta: My ich chcemy za mężów, oni są porządnymi ludźmi.

Zuzanna: Z tego nic nie będzie.

Krystyna: Ja ze zmartwienia zachoruję.

Zefiryna: A ja umrę.

Zuzanna: Nie umrzecie, ale później mi podziękujecie, że się tak stało.

Rupert: Miłość zwycięży, a nasze marzenia się spełnią.

Wszyscy: Tak spełnią się! **(Grupują się).**

No. 8 — Chór i sola — marsz.

(Grupują się tak, że każdy kawaler zwrócony jest do swojej panny).

Wszyscy:

Młodych lat, są przecudne marzenia,
Z serca nam, niech płyną upojenia,
Żyjmy więc bez troski i wesoło,
Jak ptak wolny, lub na polu kwiat.

Sami mężczyźni:

Kocha mnie moja dziewczyna
Śliczna gdyby kwiat,
Będzie mą żoną Justyna (Zefiryna) (Krystyna).
Zakwitnie nam świat.

Krystyna:

Czy pamiętasz, raz, gdy północ biła
W nocnej ciszy, wśród zieleni drzew,
Ja tobie rzewną piosenkę nuciłam,
Tyś wierność przysiągł, gdy zamilkł mój śpiew.

Sami mężczyźni:

Piękne takie są wspomnienia
I kochanym być,
Gdy miłości są pragnienia,
Miło w świecie żyć.

Wszyscy:

Jakże miło będzie żyć we dwoje,
Gdy zawita miły szczęścia maj,
A mąż pieścić będzie żonkę swoją
Ach to będzie istny życia raj.

(2) Wszyscy:

Młodych lat i t. d.

Sami mężczyźni:

Kiedy miłość czuję w sercu,
Dziewczę kocha mnie,
Wnet staniemy na kobiercu,
Ślubem złączym się.

Zefiryna:

Serce moje ledwo nie wyskoczy,
Będziesz ze mnie towarzyszkę miał.
Kiedy patrzę w twoje jasne oczy,
Już budzi się we mnie miłości szał.

Sami mężczyźni:

Ach, bez ciebie na tym świecie,
Nie chciałbym ja żyć,
Tyś jest mego życia kwiecie,
Chcę twym mężem być.

Wszyscy:

Gdyś jest przy mnie, szybko lecą chwile
Tyś kochanie, tyś jest szczęście me,
Płynąć będzie życie z tobą mile,
Bo dla ciebie bije serce me.

Zuzanna: Jak ja widzę, to pięknie śpiewać umiecie i młode lata mi się przypominają. Teraz chodźcie dziewczęta ze mną, bo nie mogę na to zezwolić, abyście tu romansowały, a te lekcje tutaj, to psu na buty się nie przydadzą.

Dziewczęta: My lubimy uczyć się sztuk pięknych.

Zuzanna: Doprawdy, ale mnie się zdaje, że ci panowie uważają was za sztuki piękne. — Chodźcie więc, bo mam dla was robotę. (**Bierze wszystkie trzy za ręce i z niemi wychodzi na lewo**).

SCENA DWUDZIESTA CZWARTA.

Rupert: Matka jest przeciw nam, to źle. — Co teraz począć?

Prot: Stara ze swoimi zabobonami na ostatku zwarjuje.

Galus: Ja ją tak wyszykuję, że nas się będzie prosiła, abyśmy się z jej córkami żenili.

Prot: I co chcesz zrobić.

Galus: To już moja rzecz. Zabobony strachami się kuruje. Nakłonię ją do tego, że na nasz związek z największą chęcią zezwoli.

Rupert: Jeżeli tego dokażesz, to uznam cię za mądrzejszego od Salomona.

Galus: Plan mam już gotowy i się na to przysposobiełem, ale mi nie przeszkadzajcie. Zostawcie mnie samego. Idźcie więc.

Prot: Ciekawym, co z tego będzie?

Rupert: Co Galus postanowi, tego dokona. Chodźmy więc i nie przeszkadzajmy mu. (Do Galusa) A spisz się dobrze.

Galus: Będziecie ze mnie zadowoleni. (Odchodzą. Galus zostaje sam na scenie).

SCENA DWUDZIESTA PIĄTA.

Galus: Teraz do dzieła, ale czy sztuka się uda? Jeśli się nie uda, to nic nie zaszkodzi. Trzeba się więc przygotować. (Podsłuchuje pod drzwiami na lewo). Poszły więc. (Otwiera swoją walizkę i wydobywa maskę podobną do gwiazdora z długą siwą brodą. Obraz musi być podobny do maski, kładzie maskę na twarz, bierze obraz ze sztalugi i pokazuje publiczności). Patrzcie państwo, nie jestem podobny do tego dziadusia? (Bierze na siebie białe prześcieradło). Teraz do dzieła! (Podsłuchuje pod drzwiami. Po chwili). Idzie ktoś!

(Kryje się i siada za figurą na podłodze przy ścianie. Po chwili Magda zagląda i mówi:)

Magda: Niema nikogo. Już poszli sobie. (Wchodzi Zuzanna i Magda, ale stają tak, aby plecami zwrócone były do Galusa).

Zuzanna: Dobrze, że poszli te wietrzniki. Skończymy więc nasze szorowanie. Ten obraz (pokazuje) przedstawia mego nieboszczyka ojca, którego bardzo kochałam. Śni mi się o nim bardzo często, nawet go jakby na jawie żywego widziałam. Weźmiesz więc ten obraz i zaniesiesz naprzeciwko. Dam go w piękne złote ramy oprawić.

Magda: Czy go zaraz zanieść?

Zuzanna: Naprzód porządek zrobimy. (Mówi do obrazu): O mój kochany ojcze. Już dawno spoczywasz na cmentarzu, a jednak i po za grobem się mną opiekujesz. We śnie mi się pokazujesz i dobrych rad udzielasz. Ja zaś przysięgam, że rozkazy twoje święcie wypełnię. Córek za tych lekkomyślnych artystów nie wydam, bo tego sobie nie życzysz.

Galus (wyszedł z ukrycia i stanął za Zuzanną; naśladując ducha, mówi wolno i grobowym głosem): Zuzanno, córko moja! (Zuzanna i Magda się przelękły, odskoczyły na bok i patrzą ze strachem na Galusa).

Magda: O święty Seledynie, to duch!

Zuzanna: O Boże, to mój ojciec!

Galus: Źle sny twoje tłómaczysz. Prześladujesz dobrych i niewinnych ludzi. Rupert, Galus i Prot uszczęśliwią swe żony. Więc rozkazuję ci, w ich zamiarach nie przeszkadzać. Ja mówiłem o artystach zbrodni — ci są inni. Idź więc w spokoju i zastosuj się do mego życzenia, bo nie będę miał spokoju w moim zimnym grobie. Jeśli zaś nie wykonasz tego, co ci nakajuję, to biada tobie, biada i po trzy kroć biada! Śmierć cię czeka! Jeszcze raz, biada! Śmierć cię czeka!

Zuzanna: Biada mi, biada!

Magda: Uciekajmy, bo nam karku nakręci. Bo duchy tak robią. Uciekajmy! (Szybko wychodzą).

Galus po chwili zdejmuje maskę i prześcieradło i śmieje się): Ha, ha, ha! Sztuka się udała, a teraz w nogi. (Wkłada maskę i prześcieradło do walizki i szybko wychodzi).

SCENA DWUDZIESTA SZÓSTA.

(Po chwili wszystkie dziewczęta z Magdą wchodzą i krzyczą): Gdzie jest duch dziadunia? Tu nikogo niema!

Magda: Tu był w tem miejscu (pokazuje). Wyrósł jakby ze ziemi i tak wyglądał, jak ten na obrazie i mówił: bieda! bieda! bieda!

Krystyna: Jest to bardzo dziwna rzecz.

Anna (wchodzi): Chodźcie prędko, bo matka zemdlała i jest chora, tak się przelękła. Ratujcie ją, a ja pobiegnę po doktora.

Wszystkie: Chodźmy, bo matka jeszcze nam umrze. (Wszystkie wychodzą na lewo).

Magda: Oj, poszły, a mnie tu samą zostawiły. Ja boję się tu zostać, bo ten stary truposz gotów się zjawić, a ja ze strachu bym umarła. (Odchodzi).

SCENA DWUDZIESTA SIÓDMA.

(Po chwili wchodzi Flawian pijany i zatacza się. Stanął na froncie sceny i mówi do publiczności): Mam honor się przedstawić szanownej publiczności. Jestem alderman 6-ej wardy. Rodacy i politycy taką mnie bibę wyprawili, że ledwo stać mogę na nogach. Wesoło się to aldermaństwo zaczyna. Jestem dziś bardzo słaby w nogach i głowa mnie boli. Trzeba więc odpocząć. (siada na krześle, głowę wspiera na stole i usypia).

SCENA DWUDZIESTA ÓSMA.

(Po chwili wchodzi Krystyna i Serafina. Patrzą na Flawiana).

Krystyna: Ojciec już przyszedł, ale jak widać, jest bardzo podchmielony.

Serafina: Był spewnością na uczcie elekcyjnej.

Krystyna: Przecież ojca nie można tu zostawić. Idź, zawołaj Magdę, niech przyjdzie i przynieś flaszkę z medycyną do wąchania.

Serafina: Do czego to?

Krystyna: Da mu się powąchać, to otrzeźwieje i przyjdzie do siebie. Potem pójdzie spać do swojej sypialni.

Serafina: Tak będzie najlepiej.

Krystyna: **(sama)**: Mama się zupełnie zmieniła i pozwoli nam iść za mąż za kogo zechcemy. To coś nadzwyczajnego, więc Rupert moim mężem będzie.

Wchodzą Serafina z Magdą. Serafina ma flaszkę w ręce).

Krystyna: Słuchaj, Magdo, co ci powiem. **(Bierze flaszkę od Serafiny i daje Magdzie).** Weź tę flaszkę, w niej jest medycyna. Trząśnij kilka razy. Potem odkorkuj i trzymaj panu pod nosem. A on się obudzi i otrzeźwieje. Potem zaprowadź go do sypialni. Niech się tam wyśpi. Rozumiałaś?

Magda: Dyć rozumiem.

Krystyna: Ja bym to sama zrobiła, ale nie wypada. Tylko nie zrób znów jakiego głupstwa.

Magda: Dyć już wiem, co mam robić.

Krystyna: Niech ona się ojcem **zajmie**, a my zobaczymy, czy matce już lepiej.

Serafina: Więc chodźmy. **(odchodzą).**

SCENA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA.

Magda (ogląda flaszkę): Kazali mi więc pana obudzić i trząść, ale czem, flaszką czy panem? Juści, że przecież nie flaszką, tylko panem, aby się obudził. Potem mam mu dać flaszkę powąchać. **(Otwiera flaszkę wącha).** Oj jak to w nosie wierci. **(Stawia flaszkę na stół).** No, kiedy trząść, to trząść. **(trzęsie Flawianem).**

Flawian (we śnie): Co ty robisz? Daj mi spokój.

Magda: Każą mi trząść, to trzęsę i basta!

Flawian: Daj mi spokój, mówię ci!

Magda: Ja robię, co mi każą. **(Trzęsie nim).**

Flawian (groźnie): Mówię ci, daj mi spokój, bo jak ja tobą zatrzęsę, to będzie źle.

Magda: Ja mam trząść! **(Trzęsie nim).**

Flawian (wstaje, Magda ucieka): Poczekaj teraz ja tobą zatrzęsę! **(Goni ją w koło stołu i krzyczy)** Teraz ja tobą zatrzęsę!

Magda (krzyczy): **Gwałtu**, ratujcie! O rety! rety! Pan mnie zabije!

SCENA TRZYDZIESTA.

(**Zuzanna wchodzi z lewej, za nią jej córki**).

Zuzanna: Co się tu dzieje? czy oni wszyscy powarjowali? Coś znów zrobiła Magdo! (**Do Flawiana**): Dla czego ją gonisz, mój mężu?

Flawian (przestaje ją gonić): Ona mną trzęsie, jak psy flakami.

Zuzanna: Dla czego to robisz, Magdo? — Co ci do głowy przyszło?

Magda: Panna Krystyna kazała mi trząść, to trzęsłam.

Krystyna: Ale, Magdo, tyś miała flaszką z medycyną trząść, a nie ojcem. Medycyna miała się przed użyciem zmięszać.

Magda: A ja myślałam, że mam panem trząść, aby się obudził.

Flawian: Dla czego mnie każecie budzić?

Zuzanna: Bo żaden alderman, gdy się upije, przy stole nie śpi, ale idzie spać do łóżka. Ale naprzód winszuję ci, żeś został aldermanem i życzę ci szczęścia w tym nowym zawodzie i dolarów bez liku.

Wszystkie dziewczęta: I my ci także winszujemy, kochany ojczulku!

Flawian (siada przy stole): Dziękuję wam, dziękuję, córki moje.

Zuzanna: Posłuchaj teraz, co ci powiem.

Flawian: Słucham więc...

Zuzanna: Rupert i Galus chcą się żenić z naszemi córkami.

Flawian: Więc niech się żenią et cetera bomba!

Zuzanna: Niech się żenią, to każdy powiedzieć może, ale jak się mają żenić?

Flawian: Jak wszyscy inni ludzie.

Zuzanna: Ale oni nie mają utrzymania.

Flawian: To niech się nie żenią i basta.

Zuzanna: Ale Rupert i Galus muszą się koniecznie żenić.

Flawian: Jakto muszą, czy się co stało?

Zuzanna: To nie, ale duch mego ojca tu się zjawił i tego żądał.

Flawian: Głupstwo, bajki, zabobony, ja w duchy nie wierzę.

Zuzanna: Boś niedowiarek, mason, poganin. Ty jest Magda, która była przy tem. Niech ci powie, czy to nie prawda.

Magda: Widziałam na własne oczy, tu w tem miejscu (**pokazuje**) się zjawił. Wyrósł jakby z pod ziemi i mówił bieda, bieda, bieda, i uciekłyśmy.

Flawian: Nie zawracajcie mi głowy duchami i powiedźcie, co wy odemnie chcecie i dla czego mi się przespać niedacie?

Zuzanna: Masz się o urząd postarać dla Ruperta i dla Galusa, bo oni muszą się żenić.

Flawian: Muszą, dlaczego muszą. Czy myślisz, że alderman wszystko zrobić może?

Zuzanna: Może, jeżeli tylko zechce.

Dziewczęta: Ojciec nas nie kocha i dla nas nic uczynić nie chce.

Zuzanna: Jesteś aldermanem, więc wiele zrobić możesz, bierz przy tem łapówki i ciągnij pieniądze, gdzie się da.

Flawian: Dotychczas byłem człowiekiem uczciwym i tego robić nie będę.

Zuzanna: Więc jesteś safandułą i nie zdatny jesteś na aldermana. Rób jak inni robią. Teraz więcej pieniędzy potrzebować będziemy, bo musimy żyć po pańsku.

Anna: Ja muszę mieć nowe łyżwy z kółkami i aparat do fotografowania.

Justyna: Ja zaś nowe skrzypce za 250 dol.

Paulina: Ja nową różową suknię i kapelusz, ale nie byle jaki.

Krystyna: A ja nowy fortepian.

Serafina: Ja złoty zegarek.

Zefiryna: Ja zaś sznur pereł na szyję.

Zuzanna: Dla mnie zaś kupisz czarną jedwabną suknię i automobil. Do tego musisz

trzymać szofera. Gdy pojadę z córkami automobilem, to moje przyjaciółki pękną ze złości.

Flawian: Czy żeście zwarjowały, a skąd ja tyle pieniędzy wezmę? **(Wstaje)** Teraz moja cierpliwość się wyczerpała. Idźcie sobie, gdzie pieprz rośnie, bo z wami do ładu nie przyję. Niech was śnieg spali et cetera bomba.

Zuzanna: Dobrze, idziemy więc, ale jutro się z tobą energicznie rozmówię.

Dziewczęta (płaczą): Ojciec nas nie kocha. O, my biedne nieszczęśliwe istoty.

Wszyscy wychodzą).

SCENA TRZYDZIESTA PIERWSZA.

[illegible]

Flawian (patrzy za niemi, po chwili mówi: Mieć siedem takich córek, to możnaby istotnie zwarjować lub się powiesić. Już mi życie z niemi się sprzykrzyło. Nie mam spokoju we dnie ani w nocy. Niech kaci porwą całe aldermaństwo. Dopiero teraz będą chciały moją kasę podbierać i będą skupywać fatałaszki. **(Patrzy na zegarek i siada przy stole).** Za godzinę muszę być na mityngu w hotelu. Jestem zmęczony. Oczy mi się zamykają. Trzeba cokolwiek odpocząć i się przespać. **(Usypia przy stole. Wieczór się robi. Po chwili słychać za sceną cichą muzykę, potem chór cały śpiewa serenadę).**

No. 9. Serenada.

Chór:

Pod oknem w cieniu drzew,
Niech brzmi wesoły śpiew,
Winszuję dzisiaj ci
Szczęśliwych lat i dni.

(Muzyka gra po cichu melodram).

Flawian (gdy śpiewać przestali): Co to jest? Aha, już wiem. Jutro są imieniny Zefiryny. Galus i te półgłówki śpiewają jej serenadę. Że też człowiek odpocząć ani zdrzemnąć się nie może (wstaje i idzie na front sceny). — Poczekajcie, dam ja wam serenadę, aż wam niezdrowo będzie.. (Bierze parasol, który stoi przy ścianie, oparł się plecami o ścianę, aby go ze wdoru nie było widać i grozi parasolem. Przygrywka i śpiew za sceną).

Jeden głos — solo.

Ach serce, nie bij nie!
Już moja miła
Zbudziła się ze snu,
Gdy o mnie śniła.
Na ciebie czekam tu,
Ocknij się więc ze snu,
Za tobą tęsknię już,
Niosę ci bukiet róż.

Cały chór:

Pod oknem w cieniu drzew,
Niech brzmi wesoły śpiew,
Przyślim winszować ci
Szczęśliwych lat i dni.

(Krótka przygrywka).

SCENA TRZYDZIESTA DRUGA.

(Po chwili, gdy muzyka grać przestała, Galus staje za oknem, ale tak, aby go mało widać było i mówi stłumionym głosem):

Galus: Jesteś tam, kochana Zefiryno?

Flawian (naśladuje głos kobiecy i mówi): Tak, to ja, kochany Galusie, to ja, twoja Zefiryna.

Galus: Oto masz ten piękny bukiet róż.

Flawian: Śliczny, bardzo dziękuję.

Galus: Oto dziś w wigilję twoich imienin, zaśpiewaliśmy ci serenadę i winszuję ci szczęścia. Ale chodź tu bliżej.

Flawian: Nie mogę, bo mnie kto zobaczy.

Galus: To podaj mi przynajmniej rączkę twoją.

(Flawian ukryty za ścianą daje mu rękę. Galus całuje go kilka razy w rękę, ale głośno, żeby na sali było słychać).

Galus: Całuję tysiąc kroć razy twoją śliczną, białą pulchną rączkę, najmilsza moja Zefiryno. Ach, co to za szczęście dla mnie. Czy niema tak kogo prócz ciebie?

Flawian: Niema nikogo. Więc chodź tu do mnie, a czeka cię nagroda za twoją śliczną serenadę.

Galus: Idę zaraz do ciebie na skrzydłach miłości. (Wchodzi oknem, gdy wszedł, Flawian bije go parasolem i krzyczy):

Flawian: Masz teraz odemnie zapłatę za twoją serenadę, ty wietrzniku, hultaju, lekkoduchu, wiercipięto! — (Bije go i goni.)

Galus: Ratunku, o rety, on mnie zabije.

SCENA TRZYDZIESTA TRZECIA.

(Wbiegają: Zuzanna z córkami i Magda. Zuzanna łapie za połę Flawiana, Krystyna trzyma matkę za suknię, inne robią to samo, tworzą "gęsiego" i gonią krzycząc):

Ojcze, nie bij go! Daj spokój.

(W tej gonitwie druzgocą figurę Ruperta i obalają sztalugi z obrazem. Na ostatku Galus skrył się za Zefirynę. Zefiryna ociera mu twarz chustką).

Zuzanna: Co się stało, że go tak bijesz, Flawianie?

Flawian: Dostał zapłatę za serenadę i za to, że odpocząć ani zdrzemnąć mi się nie dacie.

Krystyna: A ta piękna figura Ruperta potłuczona. (Wszyscy patrzą na figurę).

Wszyscy: Co Rupert na to powie?!

Flawian: Powie, że nie trzeba śpiewać serenady, gdy ojciec chce spać.

Zasłona spada.

AKT TRZECI.

(Figura potłuczona leży na stronie. Stalug ani skrzypiec na scenie niema).

SCENA TRZYDZIESTA CZWARTA.

(Flawian w kapeluszu i w palcie. Zuzanna także ubrana do wyjścia).

Zuzanna: Czas największy kupić wyprawę dla naszych córek. Zdaje się, że wszystkie wyjdą za mąż.

Flawian: Co ta wyprawa kosztować będzie?

Zuzanna: Więcej jak tysiąc dolarów.

Flawian. A niech was śnieg spali! Skąd ja tyle pieniędzy wezmę? Wiesz co, ja wiem sposób, że nie potrzebujemy wyprawy kupować, ani wesela wyprawiać.

Zuzanna: A jaki to sposób?

Flawian: Namów twoje córki, aby dały się wykraść i niech jadą do sąsiedniego miasta i tam cywilny ślub wezmą, a nie będziemy potrzebowali ani wyprawy kupować, ani wesela wyprawiać.

Zuzanna: Schowaj w kieszeń twoją głupią radę. Córki aldermana muszą mieć wesele porządne i musisz zaraz ze mną iść wyprawę kupować.

Flawian: Przecież ja nie będę fatałeszek kupować, bo się na tem i tak nie znam.

Zuzanna: Wszystko jedno, iść musisz, bo by kupiec nie chciał kredytować, masz teraz dobre extra dochody, boś aldermanem.

Flawian: Jeszcze na urzędzie nie jestem a już dostałem łapówkę od żyda Davidsona.

Zuzanna: No widzisz, jak to dobrze być aldermanem.

Flawian: Ale wczoraj się głupstwo stało. Figurę popsuliśmy i co Rupert na to powie?

Zuzanna: On ją wnet zreperuje, a za to wystarasz się dla niego o posadę. On i Galus muszą żenić koniecznie.

Flawian: Co się stało, że się koniecznie żenić muszą? Czy był jaki gwałt lub et cetera bomba?

Zuzanna: Bo duch mego ojca żąda. Wczoraj zjawił się i to mi oświadczył.

Flawian: Nie bądź taka zabobonna.

Zuzanna: Tak jest, widziałam go i Magda także, ale chodź po wyprawę, ja ci to po drodze wytłumaczę. (Bierze go pod rękę i wychodzą środkiem).

SCENA TRZYDZIESTA PIĄTA.

(Po chwili wchodzi Rupert z Krystyną z prawej strony).

Krystyna: Ojciec z mamą poszli wyprawę kupować.

Rupert: Oto masz pierścionek (kładzie jej na palec), który nas połączy na całe życie.

Krystyna: Co za śliczny. Nareszcie nadeszła chwila szczęśliwa.

Rupert: Inaczej chciałem nasze zaręczyny obchodzić, ale gdy popatrzę na moją zrujnowaną pracę (pokazuje figurę), to mi się na płacz zanosi, a wszystkiemu winien Galus, ze swoją głupią serenadą i z tym śpiewem.

Krystyna: A no, stało się.

Rupert: Miałem dzisiaj dostać 600 dolarów, a teraz nic nie dostanę, bo robota popsuta.

Krystyna: Nie można tego zreperować?

Rupert. Można, ale do tego potrzeba cztery tygodnie czasu, a tu lada chwilę może Brozyusz po figurę nadejść.

Krystyna: Może on zaczeka?

Rupert: Nie będzie czekał i ma kontrakt. Gdyby figura nie była wykończona, to ma prawo zabrać jaka jest i nie potrzebuje ani centa zapłacić.

Krystyna: I co teraz poczniesz?

Rupert: Albo ja wiem? Żeby choć skąd wziąć podobną figurę, to on by pieniądze wypłacił, a potem by musiał poczekać.

Krystyna (po namyśle): Oto dam ci radę. Postaw naszą Magdę. Niech ona tę figurę naśladuje. Brozyusz jest na wpół ślepy, więc sztuka się uda.

Rupert: A jak się nie uda, to co?

Krystyna: To nic przez to nie stracisz i obrócisz to w żart.

Rupert: Tu wyboru nie ma, trzeba tak zrobić. Idź więc i zawołaj Magdę, ale ona jest bardzo naiwna.

Krystyna: To właśnie dobrze i ta sprawa może się udać. (Odchodzi).

SCENA TRZYDZIESTA SZÓSTA.

Rupert: Gdybym pieniędzy nie dostał, to byłbym zrujnowany i nie mógłbym z Krysią się żenić.

(Krystyna i Magda wchodzą)

Magda: Dyć tu jestem.

Rupert: Słuchaj Magdusiu, mam do ciebie prośbę.

Magda: Ja wszystko zrobię bez proszenia.

Rupert: Do tego, co teraz masz zrobić, nie potrzebujesz siły fizycznej, tylko rozumu.

Magda: Ho, ho, ho, mam ci ja rozum. Mój Maciek zawsze do mnie mówił, że ja ze wszystkich dziewcząt z Capanowa jestem najmądrzejsza.

Rupert: No, to chciałbym widzieć te drugie Capanowianki. Teraz uważaj, co ci powiem. Patrz na tę figurę. **(pokazuje).**

Magda: A dyć widzę że zrujnowana.

Rupert: Tu wnet po nią przyjdą, a gdy będzie popsuta, to grube pieniądze stracę.

Magda: Wię co mam zrobić?

Rupert: Oto staniesz w tem miejscu i będziesz tę figurę udawać.

Magda: O la Boga, przecie ja tak długo stać nie będę mogła.

Rupert: To też cicho stać nie będziesz, ale będziesz się poruszać, jak ci każę.

Magda: A jak mnie będą chcieli ze sobą wziąć to co?

Rupert: To ja nie pozwolę i powiem, że mam jeszcze coś poprawić. Ale naprzód trzeba tą zrójnowaną figurę stąd usunąć. Pomóż mi Magdo. **(Wszyscy wynoszą figurę za kulisy, potem wracają).**

Rupert: Teraz staniesz tutaj. **(stawia Magdę w głębi sceny).** W tyle gorsetu masz guziki. Nacisnę więc na guzik i zamiast nazwać

cię Magdą, nazwię Esmeraldą. Gdy powiem: marsz! to pójdziesz, jak powiem stój! to staniesz i tak dalej.

Magda: A nie jest to grzechem?

Rupert: Nie, Magdo, bądź o to spokojna. Teraz weź na ręce te białe rękawiczki. **(daje).**

Magda: Po co mam brać, przecie dziś niema mrozu.

Rupert: To na to, abyś ładnie wyglądała. Gdy się sztuka uda, dostaniesz odemnie pięć dolarów, ale musisz milczeć i ani słówka nie mówić.

Magda: Będę więc milczeć jak ryba.

Krystyna (patrzy oknem): Brozyusz przyjechał po figurę automobilem. Zróbcie więc tą rzecz dobrze, a ja odchodzę. **(odchodzi).**

Rupert: Teraz stój cicho i ani się rusz, bo on już idzie.

Magda: A dyć już stoję!

Rupert: I ani słowa nie piśnij.

Magda: Dyć już wiem co mam robić.

SCENA TRZYDZIESTA SIÓDMA.

Brozyusz (wchodzi): Witam pana. **(Podaje mu rękę).** Jak widzę figura gotowa. **(patrzy z bliska i dotyka ręką).** Co to za materjał, proszę pana.

Rupert: W środku drzewo, z wierzchu jest guma.

Brozyusz: Wygląda jak naturalna i ubiór ma piękny, ludowy. Jeśli mechanizm dobry, będzie to arcydzieło. **(Chodzi wokoło i ogląda.)** Proszę pokazać, jak mechanizm pracuje.

Rupert (pokazuje na plecy Magdy): Tutaj są guziki, a każdy ma inne znaczenie. Jak się pierwszy naciśnie, to figura chodzi, drugi stoi, trzeci tańczy, czwarty siedzi i tak dalej.

Brozyusz: Proszę więc zademonstrować.

Rupert: Aby widzów zaciekawić, trzeba tak zrobić: Esmeraldo, marsz! **Naciska guzik, a Magda maszeruje.)** Stój! **(stoi)**. Esmerando, podnieś rękę do góry! **(podnosi)** Podnieś drugą! **(podnosi)**. Spuść obie ręce! **(spuszcza)**.

Brozyusz: Dobrze! doskonale! Jestem zupełnie zadowolony. Proszę tu kwit podpisać **(Rupert podpisuje)**, a tu są pieniądze. Tak, Teraz proszę o piśmienną instrukcję.

Rupert: Zaraz przyniosę. **(odchodzi)**.

SCENA TRZYDZIESTA ÓSMA.

Bronzyusz: Z tego Ruperta to doskonały artysta. Teraz zobaczę, czy umiem się z tym mechanizmem obchodzić. Pierwszy guzik więc chodzi, drugi stoi, trzeci siada, czwarty tańczy. No, zobaczę, czy funkcjonować będzie. **(Naciska guzik)** Esmeraldo marsz! **(Magda idzie)** Stój! **(stoi do publiczności)** to idzie doskonale. **(Przynosi krzesło.)** Esmeraldo, usiądź! **(siada)**. Podnieś rękę do góry! **(podnosi)** Drugą! **(podnosi)**. Spuść! **(spuszcza)**. — Podnieś nogę do góry! **(podnosi)** Drugą! **(podnosi)** Spuść! **(spuszcza)**. Dosonale! — **(Przybliża twarz do Magdy, a Magda uderza go w twarz. Bozyusz odskakuje na bok)**. A do djabła! To mi dała! **(trzyma się za twarz)**. Co to jest? Mechanizm bez naciskania funkcjonuje. **(Patrzy znów z bliska na jej twarz. Uderza go drugą ręką w twarz, on odskakuje nabok.)** Ale mechanizm silny.**(trzyma się za twarz)**. Może to dla tego, że guzika nie nacisnąłem! **(Naciska guzik)** Wstań! **(wstaje)** Esmeraldo, marsz! **(maszeruje)** Esmeraldo, stój! **(staje—teraz za każdem razem naciska guziki — po chwili)** Esmeraldo, tańcz!**(Magda bierze go za ręce i szybko z nim wywija. Po chwili Brozyusz krzyczy)**: Ratujcie, ratujcie! Ledwo dycham, gwałtu! Ratujcie mnie!

SCENA TRZYDZIESTA DZIEWIĄTA.

Rupert (szybko **wbiega, naciska guzik i** mówi): Esmeraldo stój! (staje) Puść! (puszcza).

Rupert: Dobrze, że przyszedłem, ona by pana nie puściła.

Brozyusz: Ledwo dyszę. (siada).

Rupert: Tu jest przepis. (daje mu papier) i radzę panu dopiero jutro, lub później tę figurę zabrać.

Brozyusz: A to dla czego?

Rupert: Bo mechanizm jeszcze nie jest w porządku.

Brozyusz: A może być, bo wcale na guzik nie nacisnąłem, a mnie w twarz dwa razy uderzyła, aż mi się prabaka przypomniała.

Rupert. No, widzi pan, to dla tego, że u rąk brak jeszcze jednej sprężyny i guziki trzeba także ponumerować.

Brozyusz (wstaje): Dobrze więc, niech pan zrobi co się należy i da mi znać, to ja automobil przyślę.

Rupert: Dobrze, szanowny panie. Pan będzie zadowolony z mej roboty.

Brozyusz: Jestem bardzo zadowolony, a teraz do widzenia (podaje mu rękę i odchodzi. Rupert odprowadza go do drzwi).

SCENA CZTERDZIESTA.

Krystyna (wchodzi po chwili i mówi): Patrzałam dziurką od klucza. Myślałam, że się uduszę od śmiechu.

Rupert: Sztuka się udała, a tu są pieniądze. (pokazuje). Później figurę zreperuję i będzie wilk syty i koza cała.

Krystyna: No, Magdo, dla czego stoisz tak cicho?

Magda: Bo guzik nie naciśnięty.

Krystyna: Już twoja robota się skończyła.

Magda: To dobrze, bo dłużej bym tu stać nie wytrzymała, bo mnie mucha po nosie gryzie! (Drapie się po nosie.)

Rupert Twoją rolę dobrze odegrałać, Magdo.

Magda: Drugi raz tego robić nie będę, bo nie jestem żadna Smaralda i z gumy też nie jeştem. Tylko jestem dziewczyną, jak inne.

Rupert: Nie gniewaj się o to, bo ja tak musiałem powiedzieć, ale za to masz tu 5 dolarów. (daje).

Magda: O rety, myślałam że pan żartuje, a tu za nic mam 5 dolarów.

Rupert: Mamy teraz pieniądze, więc kochana Krystyno, pójdziemy do miasta i kupię ci, so sobie tylko życzysz.

Krystyna: Nie wydawaj napróżno pieniędzy.

Rupert: Ty musisz odemnie przyjąć prezent i to taki, jaki zechcesz i jak kasa wystarczy.

Krystyna: Kiedy koniecznie chcesz, to pójdziemy. **(odchodzą środkiem).**

SCENA CZTERDZIESTA PIERWSZA.

Magda (pokazuje publiczności 5 dolarów): Dostałam pięć dolarów za nic. Tu w Hameryce można prędko się dorobić. Gdy mój Maciek tu przyjedzie, to dopiero się zdziwi, że tyle pieniędzy już sobie złożyłam, bo już mam 46 dolarów i 32 centy. O Maćku, Maćku, żebyś ty wiedział, jak ja za tobą tęsknię.

No. 10 — Śpiew Magdy.

Ja się tak turbuję,
Bo Maćka miłuję,
On też w Capanowie,
Za mną tęskni wciąż.
Chodź Maćku jedyny,
Do twej Magdaleny,
Ona ciebie kocha,
Ty będziesz mój mąż.

O Maćku, Maćku, mój,
Chodź mój jedyny,
Do twej dziewczyny.
O Maćku, Maćku, mój,
Chodź do twej Magdy, chodź.

Kiedy Maćka miałam,
Nigdy nie płakałam,
Dziś mi coś brakuje,
Smutno płyną dni.
Z moim Maćkiem miło,
Żyć tam na wsi było,
A tutaj w tęsknocie,
Często ronię łzy.
O Maćku, Maćku mój i t. d.
Ma gębę jak szlachcic,
Oczy jak szmaragdy,
Ma piękną sukmanę,
Talarów pięć kop.
On tutaj przyjedzie,
Nie porzuci Magdę,
Bo Maciek uczciwy,
I tęgi jest chłop.
O Maćku, Maćku, mój! i t. d.

SCENA CZTERDZIESTA DRUGA.

(Prot, Justyna i Zefiryna wchodzą).

Zefiryna: Już pół godziny cię szukamy, a ty tutaj śpiewasz. Idź do kuchni, bo tam na ciebie Paulina czeka.

Magda: Śpiewam sobie, bo mi się stary kraj przypomniał i mój Maciek. **(odchodzi.)**

Prot: Zanosi się dziś na wielką uroczystość.

Zefiryna: Dla czego?

Prot: Jeszcze się pani pyta. Rupert dostał 800 dolarów, a Galus 500, więc chcą na cześć swych narzeczonych wielki bal wyprawić. Zwłaszcza, że dziś są pani imieniny.

(Galus wchodzi, za nim chłopiec niesie kilka pudełek z podarunkami).

Galus (do chłopca): Zanieś te pudełka do kuchni.

Chłopiec: Dobrze panie. (odchodzi na pr.).

Galus (do Zefiryny): Przyjmij, droga Zefiryno, ten bukiet kwiatów i na znak naszego zaręczenia ten mały pierścioneczek. (wkłada pierścionek na palec i daje jej bukiet.) A teraz winszuję ci twych imienin. (Deklamuje):

Ile miljonerzy posiadają centów,
Ile lichwiarze zbiorą w swem życiu procentów,
Ile much i komarów wychowa się w lecie,
Ile ludzie pigułek zażyją w świecie,
Ile włosów na głowie i liści na dębie,
Ile fałszywych zębów, mają panny w gębie,
Ile jest ryb w morzu, tyle a nie więcej
Życzę ci lat życia i tyle tysięcy.

(Całuje ją w rękę).

Zefiryna: Dziękuję ci, kochany Galusie. — Piękny bukiet przyniosłeś, ale pierścionek jeszcze piękniejszy, bo bukiet zwiędnie, a pierścionek będzie do końca życia.

Prot: Co ten chłopiec niósł w tych paczkach?

Galus: To prezenty dla Zefiryny.

Zefiryna: Za dużo pieniędzy tracisz dla mnie

Galus: Gdybym mógł, to bym ci nawet gwiazdy z nieba podarował. Chodźcie a zobaczycie. Kupiłem coś nadzwyczajnego.

Wszyscy: Chodźmy więc zobaczyć.

(Wychodzą.)

SCENA CZTERDZIESTA TRZECIA.

(Po chwili wchodzi Pulian i Zacher i ostrożnie się oglądają.)

Pulian: Nikogo niema.

Zacher: Wszyscy zajęci są wyprawą na ślub.

Pulian: Żeby one wiedziały, co ich czeka, to by się tak nie śpieszyły. Nasza obława uda się, ale główna rzecz, żeby wszystkie zechciały z nami jechać w tę podróż poślubną, z której już nie wrócą.

Zacher: Ale nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz, bo rozmaicie się zdarza. (tajemniczo) Wczoraj zauważyłem człowieka, który mnie szpiegował.

Pulian: A do djabła! to by było fatalne, ale może się myliłeś.

Zacher: Być może, ale ja ci radzę, wynośmy się stąd jaknajprędzej.

Pulian: Tak? Teraz zapóźno się cofać, gdyż w ten interes włożyłem 300 dolarów.

Zacher: Tak jest, a sprawa powinna się nam udać, bo matka ich nam sprzyja, więc cel osiągniemy. Przytem zarobimy grube pieniądze. Te podarunki, co od nas dostały, to im odbierzemy i może będą miały gotówkę. Trzeba tak kręcić, aby starzy dali im gotówkę.

Pulian: Ja prędzej nie będę spokojny, dopóki nie będę na naszym okręcie. Gdyby nas tu aresztowano, to z nami źle będzie.

Zacher: Mnie żywego by nie wzięli.

Pulian: Ani mnie. Rewolwer byłby w robocie. **(Pokazuje rewolwer i się ogląda).**

Zacher: Ja mam coś lepszego. Rewolwer robi hałas. **(pokazuje).** Mam sztylet włoski, to lepsza broń. **(chowa)** Schowaj to żelazo, bo kto zobaczy. **(Pulian chowa rewolwer).**

Pulian: Teraz cofnąć się nie możemy. Więc śmiało naprzód, a nasza wygrana. Cicho, ktoś nadchodzi.

Zacher: To one.

SCENA CZTERDZIESTA CZWARTA

(Paulina i Augustyna wchodzą).

Pulian (uprzejmie): Witam cię kochana

Paulino **(całuje ją w rękę).** Całe życie chciałbym być przy tobie.

Zacher: Ja zaś, gdy cię pół doby nie widzę, tęsknię za tobą, kochana Augustyno. **(całuje ją w rękę.**

Augustyna: I ja tęsknię za tobą. Moje serce bije tylko dla ciebie.

Paulina: Kochany Pulianie, aby ta chwila jaknajprędzej nadeszła, abyśmy dla siebie żyć mogli.

Pulian: Ten czas się zbliża, bo w przyszłą niedzielę musi się odbyć nasz ślub, lub wyjedziemy stąd.

Paulina: A to dla czego?

Pulian: Dziś dostałem depeszę i w kilku dniach najpóźniej, musimy być w domu.

Zacher: Tak jest bo mamy wspólne interes.

Augustyna: Ale nasza wyprawa nie będzie gotowa.

Zacher: Mniejsza o wyprawę. Jestem bogaty i pan Zacher także, kupimy więc wyprawę w Europie.

Pulian: Jeżeli zaś rodzice zechcą, to mogą nam dać gotówkę na szpilki.

Paulina: Ale my nawet sukien do ślubu nie mamy gotowych.

Pulian: Kupimy suknie gotowe.

Paulina. Ja na wszystko się zgadzam.

Augustyna. Ja także.

Pulian: Chcielibyśmy, aby wszystkie wasze siostry z nami jechać zechciały.

Paulina: Nie wiem, czy na to przystaną.

Augustyna: Justyna i Serafina na to przystały.

Pulian: Trzebaby i te drugie do tego nakłonić, bo taka sposobność rzadko się zdarza, a my je dla tego zabrać chcemy, abyście za domem nie tęskniły. Magda może także jechać, a będzie wam usługiwać.

Augustyna: Ale tyle osób to będzie wiele kosztować.

Zacher Tu o koszta nie chodzi, pieniędzy mamy dosyć.

Augustyna: Co za szczęście, pojedziemy do Europy i na około świata.

Paulina: I ja się cieszę z tej podróży, ale nie jesteśmy wcale przygotowane.

Pulian: Kiedy inaczej nie idzie, a ślub nasz musi się odbyć za tydzień.

Paulina: Dla ciebie wszystko uczynię. — (Wspiera mu się na ramieniu).

Pulian: A ja się tobą opiekować będę.

Augustyna (bierze go za ręce): Ja z tobą na kraj świata pojadę.

Zacher: A ja cię poprowadzę przez życie w dobrej i złej doli.

SCENA CZTERDZIESTA PIĄTA.

Justyna i Serafina (wchodzą): Może przeszkadzamy?

Paulina: Dobrze, żeście tu przybyły, bo mamy wszystkie jechać do Europy.

Justyna: Z największą chęcią, ale nie wiem, czy Prot na to zezwoli, bo w krótkim czasie ma się nasz ślub odbyć.

Pulian: Pani nie ma się co ze ślubem śpieszyć, bo o ile ja wiem, to Prot ma płótno w kieszeni.

Serafina: I ja chciałabym podróżować, bo co to za szczęście kołysać się na oceanie i zwiedzać obce kraje. Ja zawsze o takiej podróży marzyłam.

Zacher: Więc trzeba z tej sposobności korzystać, a my chętnie was ze sobą zabierzemy.

Serafina: Jestem zdecydowana jechać, a Ryś może poczekać, aż wrócę, a wtedy będzie czas jeszcze wyjść za mąż.

Justyna: Ja pojadę także.

Paulina: Dziękuję wam serdecznie, widać, że nas kochacie.

Pulian: Jesteście panie dobre i rozsądne siostry.

Zacher: Ja zaś jeszcze dziś zamówię kajutę.

Pulian: Podróżować to rzecz przyjemna.

No. 11 — Sextet, kołysanka.

Pulian:
Na Oceanie, wśród srebrzystych fal,
Popłyniem sobie, kołysząc się, w dal.

Paulina:
W zamorskie lądy, opuścim nasz kraj,
Gdzie mirty kwitną i palmowy gaj.

Wszyscy:
Okręt pobieży z nami do wybrzeży,
Tam, gdzie jest wieczysta wiosna,
Gdzie wieczysty maj.

Zacher:
Gdzie Alpy w górę wznoszą się jak mur,
A piramidy aż sięgają chmur.

Augustyna:
Gdzie chryzentamu kwitnie cudny kwiat,
Pojedziem sobie, zobaczymy świat.

Wszyscy: Okręt pobieży, i t. d.

SCENA CZTERDZIESTA SZÓSTA.

(Wchodzi Galus z Zefiryną pod rękę. Zefiryna ma bukiet w ręce. Rupert prowadzi Krystynę pod rękę. Prot idzie za nimi i ma kosz z winem).

Galus: To mi się podoba, że tak wesoło śpiewacie, bo dziś są mojej Zefiryny imieniny, które będziemy solennie obchodzili. (Nalewa wino do kieliszków).

Pulian: Trzeba zawsze podług stawu groblę sypać. Nie jest to za wielki wydatek dla pana?

Prot: To moja rzecz, panie Pulian!

Pulian: Owszem, wolno każdemu robić z pieniądzmi, co mu się podoba, gdyż i ja lepiej nie robię, bo urządzam podróż naokoło świata i zabiorę wszystkie panie ze sobą, jeśli zechcą, a to więcej kosztować będzie, jak tych kilka flaszek wina.

Paulina: Krystyno i Zefiryno, pojedziecie z nami? Taka sposobność drugi raz się nie nadarzy.

Krystyna: Jechałabym, ale na mój koszt i z moim mężem.

Zefiryna: Jesteśmy zaręczeni i za cztery tygodni odbędzie się nasz ślub, więc jechać nie mogę.

Zacher: Ten ślub mógłby się odbyć później.

Rupert: Ja na to nie przystaję.

Galus: Ani ja!

Krystyna: Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej.

Justyna: Ja zaś pojadę z nimi.

Prot: Ja na to nie przystaję i nie pozwolę aby Justyna jechała.

Justyna: Jeszcze nie jesteś moim mężem, a już chcesz mnie rozkazywać.

Prot: Ale, kochana Justyno, ja bym za tobą tęsknił, a przecie wkrótce ma się odbyć nasz ślub.

Justyna: Ślub się może odbyć po tej podróży.

Serafina: Ja zaś pojadę, choćbyś nawet miał mnie porzucić.

Galus: Proszę o tej podróży na chwilę zapomnieć i wypijemy szklaneczkę wina. (bierze szklankę w rękę). Wiwat! niech żyje Zefiryna!

(Wszyscy piją i krzyczą): Wiwat! (Tylko Pulian, Zacher, Paulina i Augustyna, stoją na stronie i rozmawiają).

Galus (do nich): A państwo się nie przyłączycie do naszej kompanji?

Pulian i Zacher: My wina nie pijemy.

Galus: To dobrze, będzie dla nas więcej.

SCENA CZTERDZIESTA SIÓDMA.

(Wchodzą: Flawian, Zuzanna, Magda z koszykiem i Anna z aparatem fotograficznym).

Flawian: Ho, ho, ho! Jak widzę, to tu są wesołe imieniny et cetera bomba.

Zuzanna: A kto to wyprawia i funduje.

Zefiryna: Mój narzeczony, pan Galus.

Galus (przynosi wino Flawianowi i Zuzannie): Proszę wypić na zdrowie Zefiryny.

Flawian: A jakże tam ze serenadą?

Galus: Jeszcze mnie boki bolą i mam ■ne plecy.

Flawian: No poczekaj zięciu, ja ci za to dam dobry plaster. Niech żyje Zefiryna! (pije)

Zuzanna: Kochajcie się jak gołąbki (pije) i żeńcie się w imię Boga.

Galus: Ja Zefirynę kocham, ale żenić się nie będę.

Rupert: Ani ja z Krystyną.

Zuzanna: Jakto? Dlaczego? Przecież już dawno ze sobą romansujecie i się żenić nie chcecie?

(Magda siedzi i przegląda w koszyku podarunki. Przymierza czepki, fartuszki i wstążki).

Galus: Przecie nam pani córek za żony dać nie chcesz.

Zuzanna: To dawniej tak było. Teraz nie. Bierzcie każdy swoją. (Przyprowadza Zefirynę Galusowi). To twoja, bierz ją, a tu Rupercie masz twoją Krystynę. Ja wam daję błogosławieństwo. (Wznosi ręce).

Galus: Kiedy pani rozkazuje i dała już nam błogosławieństwo, więc co mamy robić. Musimy słuchać.

Flawian: To mnie dziwi, że zmieniłaś swoje zdanie.

Zuzanna: Bo duch mego ojca sobie tego życzy.

Flawian: A niech cię wraz z twoimi duchami śnieg spali i et cetera bomba. — Wciąż myślisz tylko o tem, aby twoje córki dostać pod czepek i aby poszły za mąż.

Zuzanna: Czy myślisz, że to tak łatwo córki za mąż wydać? Ale nasze mają szczęście, bo wszystkie mają narzeczonych.

Anna: Przecież ja niemam.

Zuzanna: Bo jesteś za młoda.

SCENA CZTERDZIESTA ÓSMA.

Zefiryna: Patrz, mamo, jaki śliczny prezent od Galusa dostałam. Złoty zegarek i pierścionek. (Pokazuje).

Zuzanna: Bardzo piękny i gustowny.

Galus: Do tego zegarka jest bardzo piękny łańcuszek z włosów, oprawiony w złoto.

Zefiryna: Ja go nie widziałam.

Galus: Położyłem go na komodzie. (do Magdy): Idź Magdo i przynieś.

Magda: Co mam przynieść?

Galus: Łańcuszek z włosów.

Magda: Dyć już wiem. (odchodzi z koszem)

Zefiryna: Dziś jest najszczęśliwszy dzień mego życia. Jeszcze nigdy tyle prezentów nie dostałam.

Galus: Bo dziś nie tylko imieniny, ale i zaręczyny twoje.

(Magda wchodzi i trzyma w ręce warkocz, podnosi do góry i pokazuje Zefirynie i publiczności): Tu jest ten łańcuch z włosów, który panienka zawsze na głowie nosi.

Galus: To nie jest to, Magdo!

(Wszyscy się śmieją).

Zefiryna: Odnieś do zaraz z powrotem, ty nie mądra dziewczyno.

Magda: Każą przynosić i znowu odnosić.

Zuzanna: Magdo, jesteś bardzo ograniczona.

Flawian: Ona się wszystkiego jeszcze nauczy, bo jest młoda. Nie róbcie sobie z tego nic. Ona mną trzęsła, jednak nic nie mówię.

Magda: Ja wszystko robię, co mi każą i basta!

Flawian: Jak widzę, to wszystkie córki moje mają tu swoich kawalerów.

Serafina: Tylko Rysia tu niema, a chciałabym go zapytać, czy mi pozwoli jechać do Europy i naokoło świata.

Flawian: Jakto, chcecie jechać do Europy?

Pulian: Tak jest, szanowny panie! Zaraz po ślubie jedziemy.

Flawian: Ale taka podróż wiele pieniędzy kosztuje.

Pulian: Jesteśmy dosyć zasobni, to możemy sobie na to pozwolić.

Flawian: Ja niemam nic przeciwko temu. Jedźcie sobie.

Zuzanna: Ale wyprawa nie będzie gotowa.

Pulian: My wyprawę kupimy w Europie.

Flawian: Róbcie więc, co chcecie. Ja się w te sprawy nie mięszam, bo się na tem nie znam. Moja żona się tem zajmie, a kiedy wszystko się tak dobrze układa, to wam zaśpiewam coś wesołego. (Wszyscy się grupują, każdy kawaler stoi przy swej pannie, Zuzanna przy Flawianie, Anna przy Magdzie).

No. 12 — Duet i Marsz.

Flawian:
Kiedy ja się żenić chciałem,
Dwadzieścia dwa lata miałem,
Z Zuzanną się ożeniłem,
I już pod pantoflem byłem.

Oboje:
Każdy mąż jest pod pantoflem,
To już taki życia bieg.

Zuzanna:
Kiedy lat szesnaście miałam,
To już mężem rządzić chciałam,
Czy to prostak, czy uczony,
Każdy musi słuchać żony.

Oboje: Każdy mąż jest, i t. d.

Sami mężczyźni — (marsz):
Mam dziewczę, kiejby kwiat,
Ona kocha mnie.
Ja jej jestem rad,
Więc ożenim się.
Kto w piersiach serce ma,
Ten chce w parze żyć,
A starym nie chcę ja
Kawalerem być.

Same dziewczęta:
A tu każda z nas
Też męża chce,
Gdy czas nadejdzie,
Więc z chęcią ożeni się.
Więc cieszmy się bo
Miłości czar,
To dla kochanków,
Niebios dar.

Wszyscy:
Niechaj zabrzmi pieśni głos,
Gdy sprzyja życzliwy los,
Cieszmy się, bo w młode lata
Kwitnie tylko szczęścia kwiat.

Sami mężczyźni:
Oj słodka chwila ta,
Miły urok ten,
Bo już dziewoję mam,
Która kocha mnie.

A szczęście czeka nas,
Jakby cudny Sen,
Bo miło płynie czas,
Gdy kochamy się.

Dziewczęta:

Oj to nie jest sen,
To miły czas,
Bo los szczęśliwy,
Sprzyja i połączy nas.
Więc cieszmy się, bo
Miłości czar,
To dla kochanków,
Niebios dar.

Wszyscy: Niechaj zabrzmi i t. d.

SCENA CZTERDZIESTA DZIEWIĄTA.

(Przy końcu śpiewu wchodzi Ryś i się przysłuchuje. Po chwili gdy śpiew się skończył, mówi):

Ryś: Jak ja widzę, to jest tu wesoła zabawa, oby się tylko smutno nie skończyła.

Wszyscy: A to dla czego?

Ryś: Bo czasem się tak dzieje.

Zuzanna: Nie psuj nam Rysiu dobrego humoru, bo wszystko się dobrze układa, a nawet córki pojadą do Europy po ślubie, jak to obecnie ludzie robią.

Serafina (która stoi obok Rysia): Ja także pojadę z nimi. Przecież mi na to pozwolisz?

Ryś: Z tego nic nie będzie, moja kochana!

Serafina: A to dla czego?

Ryś: Bo na to nie pozwolę.

Serafina: Jeszcze nie jesteś moim mężem, a już chcesz mnie tyranizować!

Flawian: Ryś sobie za wiele pozwala i chce nami rządzić, et cetera bomba.

Pulian: To prawda. Jeżeli te panie z nami zechcą jechać, to my się niemi opiekować będziemy.

Ryś: Obejdzie się bez tej opieki. Żadna z tych pań nie pojedzie i stanie się tak, jak ja mówię.

Wszyscy: Jakto? Kto ma prawo rozkazywać.

Ryś: Ja prawo sobie na to znajdę.

Pulian i Zacher: A to coś nowego i bardzo dowcipnego, ha, ha, ha.

Ryś: Śmiejcie się ale wy także do Europy nie pojedziedzie, tylko do więzienia.

Wszyscy: Jakto, dlaczego? Co się stało?

Ryś: Oni się trudnią białem niewolnictwem

Wszyscy: Co to jest?

Ryś: Oni handlują białym towarem, to jest, młodemi dziewczętami. Oni chcieli was sprzedać do domu rozpusty, a gdyby się to stało, nigdy byście rodziców nie oglądały.

Dziewczęta: Boże! Czy to prawda!

Zacher: To obelga, to potwarz nikczemna.

Ryś (pokazuje Zacherowi list): Patrz, co to jest! Oto list z Argentyny do was, który został otwarty przez prokuratora, odfotografowany, a później wam doręczony. Czy to nie dowód?

Pulian: Kiedy nas tutaj podejrzewają, to kwitujemy ze znajomości i przyjaźni. Chodź Zacherze do domu. **(Chcą odejść).**

(Ryś i Rupert zatrzymują ich).

Ryś: Na to nie zezwolę i aresztuję was w imię prawa.

Zuzanna: O Boże! co się dzieje?

Paulina i Augustyna: O my biedne nieszczęśliwe istoty. Ktoby się tego spodziewał.

Ryś: Nie ujdziecie przed karą! Wy już wiele dziewcząt wysłaliście do Argentyny. Kara was za to nie minie. Ja was aresztuję.

Flawian: Nie czyń tego Rysiu! Zaniechaj tego! Nie można aresztować ludzi, którzy mieli się żenić z moimi córkami, bo byłby to wielki wstyd dla mnie.

Zuzanna: Tak jest, byłby to wielki wstyd!

Flawian: Przyznajcie się więc, do tego, a puszczę was wolno!

Pulian i Zacher: To nieprawda, to potwarz!

Ryś: Kiedy tak, więc się zaraz przekonamy. Zawołam więc policję.

Pulian i Zacher (ze strachem): Na co policję, po co policję. Aj waj!

Flawian: Powiedz więc prawdę, a puszczę was wolno.

Pulian: Nu, co mam robić. My prowadzimy taki handel z Argentyną.

Zuzanna: I co moje córki miały tam robić?

Pulian: Nic nie miały robić, ale sobie miały żyć wesoło. Co dzień się bawić, dobrze jeść i pić. Czy to jaka krzywda?

Ryś: Ja wam, moi państwo opowiem, co z takimi dziewczętami się stanie. Oto odstawią ich do domu rozpusty, a z tamtąd już ich więcej nie wypuszczą. Gdy się w szpony tych łotrów dostaną, zmuszą ich do grzesznego i rozpustnego życia, a gdy się opierają, możą ich głodem, biją i znęcają. Pilnują ich, aby listów nie pisały. Kupują im suknie, za stołowanie i za wszystko muszą płacić. Liczą im sto procent, więc nigdy się wypłacić nie mogą. Sprawiedliwości tam w sądach nie znajdą, bo ich dręczycieli każą im kontrakt podpisać. — Takie życie ich tam czekało.

Paulina i Augustyna: O Boże! i taki los był nam przeznaczony.

Paulina (do Puliana): I ty chciałeś moim mężem zostać, a w sercu nosiłeś obłudę i zdradę?!

Pulian: Ja chciałem się na żart ożenić.

Paulina (pluje przed nim): Hańba tobie!

Augustyna (do Zachera): A z ciebie polak i katolik, chciałeś w kościele ślub wziąć, a potem własną żonę zaprzedać na hańbę i niewolę?

Zacher: My nie jesteśmy katolikami, ale żydami i mamy już żony.

Serafina: I mnie z Justyną chcieliście zaprzedać?!

Zacher: Bo by się opłaciło, boście młode i ładne, a za taki towar dobrze płacą.

Zuzanna: To podłość i nikczemność!

Flawian: Wynoście się stąd, wy nikczemne łotry i zbrodniarze! Dziękujcie Bogu, że was aresztować nie każę, bo bym się przez to skompromitował.

Ryś: Stójcie! nie ujdziecie kary. Takich łotrów się bezkarnie nie puszcza. Rupert! Galus! Prot! pomóżcie, a oddamy ich w ręce sprawiedliwości. (Chcą ich zatrzymać).

Pulian (dobywa rewolweru): Kto krok postąpi ku nam, ten dostanie kulę w łeb, a ja drugą i rzecz skończona!

Zacher: Precz odemnie! bo źle będzie! (Dobywa sztyletu i grozi nim. Magda stoi za Pulianem).

Ryś: Ja się na was przysposobiłem. Cały dom obstawiony tajną policją. Zaraz ich za-

wołam! (Woła głośno): Police!! police!!

Pulian: Kiedy tak, to poślę cię do piekła, a ja pójdę za tobą. (Chce strzelić w Rysia, ale Magda zarzuciła mu fartuch na szyję i go dusi. Pulian strzela ale w sufit. Magda obala go w tył na ziemię).

Magda: Widzisz, już cię mam, chłopczyku! musisz być grzeczny, bo cię uduszę.

(Mężczyźni rzucają się na Puliana i Zachera i broń im odbierają. Wchodzi tajna policja. Zakładają kajdany na ręce Puliana i Zachera).

Pulian: Masz szczęście Rysiu! Przeklęta sprawa! Ta dziewka Magda ledwie mnie nie udusiła i nie mogłem cię zabić.

Zacher: Źle z nami będzie! Tyś temu winien. Czemu mnie nie usłuchałeś; mogliśmy się stąd ulotnić. Oni nas szpiegowali.

Pulian: Stało się, źle z nami będzie.

Policjant: You are under arrest! Come with us to the jail! (Biorą Puliana i Zachera i odchodzą).

SCENA PIĘĆDZIESIĄTA.

Zuzanna: Umieram! O ja biedna nieszczęśli matka! (Siada na krzesło i mdleje).

Paulina: Wody! wody! (Siada i mdleje).

Augustyna: Serce z żalu boli! Co to za wstyd dla nas, co za nieszczęście!

Wszyscy (krzyczą): Doktora, wody! — (Ratują Zuzannę i Paulinę).

Ryś: Oni musieli być aresztowani, gdyż są hersztami bandy i od dawna poszukiwani przez policję. Oni już setki dziewcząt zaprzedali i muszą teraz za to odpokutować.

Flawian: Ale z tego dla nas wstyd, bo będzie proces i et cetera bomba.

Ryś: Owszem, to będzie dla nas zasługą wobec Boga, prawa i ludzi że takich ludzi posłaliśmy do więzienia.

Zuzanna (wstaje i mówi do Pauliny i Augustyny): A wy nie płaczcie, ale się cieszcie z tego. Ryś was z niewoli wybawił.

Paulina: Dobrze, że się ta sprawa tak zakończyła.

Ryś: Ja zaś zawdzięczam moje życie Magdzie. Gdyby nie ona, to by mnie ten łotr zastrzelił.

Wszyscy: Ona nie taka głupia jak wygląda.

Zuzanna: Skąd ci ten spryt przyszedł, że go tak zgrabnie tym fartuchem dusiłaś?

Magda: Dyć tak robią baby w Capanowie. Gdy chłopcy w karczmie się chcą bić, duszą ich fartuchami.

Wszyscy: Dobrze zrobiłaś!

Paulina: Za to masz odemnie pierścionek i

broszkę, którą od Puliana dostałam, bo ja i tak tego nosić nie będę. (daje jej).

Augustyna: A odemnie masz medalion i pierścionek, które mi dał Zacher. (Daje).

Magda: O, la Boga, teraz dopiero wyglądać będę jak amerykanka. (Przypina sobie broszkę i medajlon, pierścionki wkłada na palec, a warkocz na głowę i mówi do publiczności): Patrzcie państwo, nie wyglądam jak prawdziwa amerykanka?

Ryś: Panie Flawian, nie jesteś jeszcze na urzędzie, a żyd Pinkus dał ci łapówkę, abyś pozwolił mu budować dom jedną stopę w zaułek. Burmistrz się o tem dowiedział.

Zuzanna: Jeślibyś przez to stracił posadę, lub byś poszedł do więzienia, to bym się z tobą rozwiodła. Dlaczego się dałeś złapać ty stary gawronie! Ty nie jesteś zdatny na aldermana!

Flawian: I ty mnie śmiesz to mówić? Przecież sama mnie kusiłaś do tego. A niech cię śnieg spali i et cetera bomba!

Ryś: Z tego nic nie będzie, bo oni wszyscy biorą łapówki.

Flawian: Od dziś będę uczciwym aldermanem i żadnych łapówek brać nie będę.

Zuzanna: Rób co chcesz, ale staraj się o to, aby nam pieniędzy nie brakowało, bo żona

aldermana i jej córki, muszą żyć wystawnie! (Do Galusa) Jednak się spełniło, co duch przepowiedział, bo Pulian i Zacher są tymi, o których duch mówił.

Galus: Pani się myli. Ja się przebrałem za ducha, aby panią nakłonić do tego, abyś mi pozwoliła żenić się z Zefiryną.

Zuzanna: O ty figlarzu i zbereźniku, tak mnie nastraszyłeś, ale się na ciebie nie gniewam, boś to uczynił z miłości do mojej córki. Od dzisiaj w duchy nie wierzę!

Ryś: — A ty panno Paulino i Augustyno, bądźcie dobrej myśli. Jesteście piękne i młode, więc jesteście też dobremi kandydatkami do stanu małżeńskiego.

Paulina: Tak jest! Dziewcząt jest wiele, ale i chłopców nie brak.

Wszystkie dziewczęta: A kiedy ślub nasz się odbędzie?

Zuzanna: Za trzy miesiące, gdy wyprawa ukończoną będzie.

Wszyscy: My na to przystajemy.

Flawian: W cztery pary. To będzie niezwykłe i huczne wesele i et cetera bomba.

Zuzanna: A moje błogosławieństwo macie. (Wznosi ręce). Teraz na bok wszystkie smutki, cieszmy się, bawmy się, tańczmy.

(Magda stoi na froncie sceny z boku. Wciąż poprawia sobie medaljon, broszkę i warkocz. Pokazuje pierścionki. Z drugiej strony na froncie stoi Anna z aparatem i fotografuje wszystkich).

No. 13. Śpiew i finał (marsz).

Zuzanna:

Już kandydaci z pannami stoją,
A każdy trzyma pod rękę swoją.
I kawalerów córeczki mają,
Niechże więc młodzi się kochają.

Wszyscy:

Kto chce rozkoszy użyć,
Ten wnet się dowie,
Co czują w sercu
Swem kochankowie,
Gdy wstąpią w stan małżeński,
Zniknie myśl płocha.
Ten jest szczęśliwy,
Kto szczerze kocha.

Flawian:

Dziś młodzi ludzie w kraju Kolumba,
Niech ich śnieg spali et cetera bomba,
W sądzie ślub biorą i się rozwodzą,
Moralność u nas zanika już.

Wszyscy: Kto chce rozkoszy i t. d.

Magda:

I ja mam Maćka tam w Capanowie,
I my jesteśmy też kochankowie,
Da on wnet księdzu na zapowiedzi,
Gdy tu do Magdy swojej przyjedzie.

Wszyscy: Kto chce rozkoszy i t. d.

Taniec

K O N I E C.